Nr. 272. Lwów — Piątek dnia 27 Listopada. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincyi z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.

„ przy ul. Karola Ludwika 5

„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4

„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)

Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Wirgiliusza | Hurya — Jutro: św. Krescentego | Matteja apost.

Adres redakcji i administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 31, Zachód „ 4 „ 5 — Długość dnia g. 8 m. 34, Ubyło dnia 2 m.

Upraszamy pp. abonentów z prowincyi o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi miesięcznie 1 złr. 10 ct., dwumiesięcznie 2 złr. 10 ct., kwartalnie 3 złr.

Jak w roku ubiegłym, tak i w bieżącym, na ... układu zawartego z wydawcą, możemy dostarczać naszym prenumeratorom po zniżonej cenie: ***Album malownicze Adama Mickiewicza,*** *ozdobione 60 rycinami i poprzedzone obszernym życiorysem poety, skreślonym przez Władysława Bełzę. Cena tego „Albumu“, w pięknej oprawie, zniżona została dla prenumeratorów „Przeglądu“ na 5 zł. wraz z przesyłką pocztową. Opłatę na „Album Mickiewiczowskie“ można nadsyłać razem z prenumeratą na „Przegląd“.*

Przegląd polityczny.

Lwów 26 listopada.

Bardzo w porę wyszła w Paryżu książka serbskiego polityka, byłego dwakroć ministra i jednego z najwybitniejszych w swoim kraju ludzi dra Władana Georgewicza. Wyszła ona w porę dla tego, że właśnie teraz serbskie dzienniki rzucają się na Austryę za słowa hrabiego Kalnoky'ego o Serbii w jego exposé delegacyjnem. „Nie mam prawa — rzekł minister — dawać wskazówek serbskiemu narodowi, wszelako sądzę, że ten, kto mu dobrze życzy, może jeno to radzić, aby pilniej zajmował się wewnętrznemi sprawami, mniej zaś wielką polityką.“ To zdanie oburzyło tem mocniej szowinistów serbskich, że bezpośrednio po niem minister odezwał się o Bułgaryi z wielkiemi pochwałami. Cała nienawiść do sąsiedniego narodu, który choć króciej żyje politycznem życiem, jednak większą okazuje dojrzałość i większe też z tego odnosi korzyści, buchnęła w Belgradzie jak wezbrany potok — i popłynęły skargi, narzekania, ba nawet groźby pod adresem Austryi za niesłuszne jakoby pochwały Bułgaryi, a lekceważenie Serbii, która jest naprawdę państwem, naprawdę narodem i naprawdę czynnikiem cywilizacyjnym na Wschodzie, podczas gdy Bułgarya nie jest niczem. Dzienniki liberalne i postępowe są jeszcze dość oględne w doborze wyrazów; rządowy *Odjek* powstrzymuje się od impertynencyj i gróźb, ale organ rządzącego stronnictwa radykalny *Dniewni List* z iście radykalną gburowatością straszy Austryę zemstą wtedy, gdy święta matuszka Rosya znowu podniesie oręż w obronie uciśnionych Słowian. „Wtedy to — woła ten dziennik — przekona się hrabia Kalnoky ile go będzie kosztowała nasza wielka polityka, którą on ośmielił się wyszydzać!“ — W podobnym tonie już od dni kilku huczy w Belgradzie.

Owóż dla tego w porę przyszła książka dra Władana Georgewicza p. t. „La Serbie au Congrès de Berlin“ (Paris, Ernest Leroux. 1891.) Niemal co kilka wierszy przytaczając ten lub ów dyplomatyczny dokument, opisuje p. Georgewicz położenie Serbii od traktatu San-Stefańskiego do końca berlińskiego kongresu. Aby utrzymać ów traktat, Rosya przedewszystkiem potrzebowała ułożyć się z Austryą. Rozumiała ona, że coś musi z traktatu uronić gwoli opozycyi angielskiej, ale chciała przynajmniej stworzyć ogromną Bułgaryę, któraby stała pod rosyjskim zarządem. Nietylko Pirot i Stara Planina, ale nawet Stara Serbia miała należeć do nowopowstającej Bułgaryi, a Serbia, która orężnie wspierała Rosyę w tej wojnie, nie dostawała nic, owszem, była przez carat oddawana Austryi w taką samą zależność, w jakiej Bułgarya miała być do Rosyi. Według wyraźnej propozycyi Gorczakowa, księstwo serbskie miało być wciągnięte do austryackiego „okręgu cłowego,“ przez co nastąpiłby „trwały“ podział półwyspu na sfery interesów. W takiej ciężkiej chwili, kiedy wyczerpana wojną, Serbia miała utracić niezawisłość zupełnie, zamiast powiększyć ją bodaj przez oddzielenie się od zwierzchniczej dotąd Turcyi, — „w takiej chwili, — mówi p. Georgewicz, — Europa patrzyła na Serbię z największą obojętnością, nawet z pewną niechęcią. Wówczas to książę Milan wysłał do Wiednia dzisiejszego regenta Ristićza z listem, w którym prosił ratować Serbię, uwolnić ją od zależności tureckiej i powiększyć o tyle, o ile to dla niej niezbędne do życia, a za to przyrzekał utrzymywać zawsze serdeczne stosunki i z całą ufnością opierać się o sąsiednią potężną monarchię.“ Hr. Andrassy otwarcie powiedział Ristićzowi, że Austrya nie myśli iść za radą rosyjską, bo nie chce brać tego, co tylko przemocą mogłaby utrzymać, a potem dodał: „Nie mam żadnego powodu zrobić cokolwiek dla Serbii, mógłbym ją pozostawić w zupełnem odosobnieniu, boć ona nie prosiła nas o radę, ale pomimo tego gotów jestem wystarać się dla niej o różne korzyści na berlińskim kongresie, tylko z góry oznajmiam, że proszę nie myśleć o powiększeniu się terytoryalnem aż po Nowy Bazar i Mitrowicę. Takie pretensye prowadziłyby tylko do tego, że nie dostalibyście nawet Pirotu. Nawzajem żądam od was, kiedy już będziecie państwem niezależnem, traktatu handlowego i kolejowej konwencyi“. Ristić prosił jeszcze o Trno, wąwóz Dragomański (gdzie się znajduje wsławiona później Śliwnica) i Widdyn, dając tę racyę, że skoro ma być z Austryą traktat handlowy, to przecie dla Wiednia będzie korzystniej, gdy większemu krajowi i liczniejszej ludności będą sprzedawane austryackie towary. Ale ten szczegół zostawiono na później. Wnet potem zaczął się kongres berliński. Ristić udał się nad Sprewę, złożył wizytę wszystkim dyplomatom i od rosyjskich nic nie uzyskał, a od innych usłyszał: „Proś pan Austryę“. Podał Bismarkowi memoryał o słusznych żądaniach i potrzebach Serbii, lecz to ani na włos nie posunęło sprawy. Udał się znowu do ambasady rosyjskiej i wyszedłszy stamtąd poszedł do Andrassy'ego, który rzekł mu: „Zapewniam pana, że uczynimy podług życzenia rosyjskiego, jeśli weźmiemy Serbię, jako nasz okręg cłowy“. — a gdy Ristić milczał, dodał hrabia: „Ale nam się to nie podoba, nie chcemy nawet narzucać wam militarnej konwencyi, ale za cóż będziemy dla was robili? Zgadzajcie się na traktat handlowy i układ kolejowy“. Kiedy Ristić doniósł o tem do Belgradu, przyszła stamtąd krytyka tych austryackich życzeń, podpisana przez russofilów z Gruićem na czele. Oni wtedy tworzyli gabinet. Ale wnet potem nadszedł do Ristića telegram od Milana z zawiadomieniem, że on wcale się nie zgadza z krytyką ministrów. Ristić przystał na warunki hr. Andrassy'ego i wkrótce potem telegrafował do Belgradu: „Co się tyczy Trna i Pirotu, to mamy za sobą wszystkie głosy, oprócz rosyjskiego.“ A w kilka dni potem pisał Ristić do gabinetu serbskiego: „Jużem wam doniósł, że wszystko cośmy otrzymali na berlińskim kongresie, zawdzięczamy głównie Austryi. Dziś dodam, że gdyby nie poparcie Austryi, utracilibyśmy Wranię, Grdelicę i Pirot“.

Publikacya dra Georgewicza zawiera tedy wyraźne dowody bezstronnej życzliwości austryackiej dla Serbii, a rosyjskiej niechęci i żądzy szkodzenia. Akta znane doktorowi Georgewiczowi równie dobrze znane są dzisiejszym kierownikom Serbii. Wiedzą oni zatem, komu płacą niewdzięcznością i komu się wysługują. Wprawdzie polityka nie zna uczuć, więc russofile serbscy mogą powiedzieć, że skoro zmieniła się sytuacya, skoro już Bułgarya nie jest rosyjskim pupilem, to carat będzie tak życzliwym dla Serbii, jak był dla Bułgaryi. Ale takie rozumowanie spotyka się z miażdżącym zarzutem, że przecież przejścia bułgarskie dowodzą, iż Rosya starała się tylko dla siebie, chciała mieć własną gubernię w Bałkanach, więc z pewnością i teraz nie jest bezinteresowną w stosunkach z Serbią. — Lecz zaślepieńcy bywają mądrzy zawsze po niewczasie, zawsze po szkodzie.

Wynik sądu nad arcybiskupem Gouthe-Soulard znany jest z wczorajszego telegramu; — tu przytoczymy kilka charakterystycznych szczegółów.

Starzec 72-letni, wysoki, chudy, twarzy ascetycznej, — to oskarżony arcybiskup. Oświadcza on krótko, że nikogo umyślnie w całem swem życiu nie obraził, więc nie chciał obrazić i ministra, którego nawet nie zna. Ale jako kapłan ma obowiązek występować przeciw zamachom na religijną wolność. Tak samo postąpiłby z ministrem cesarskim lub królewskim, bo go forma rządu nic nie obchodzi.

Potem wstał głośny z bulanżerskiego procesu prokurator Quesnay de Beaurepaire i wśród śmiechu publiczności dowodził, że na świecie nie ma takiej religijnej swobody, jak w republikańskiej Francyi. Przerwano mu wołaniem: „A wypędzenie klasztorów? A złamanie konkordatu? A branie seminarzystów do wojska? A odbieranie pensyi proboszczom?“ — lecz p. prokurator mówił dalej, że w sali sądowej nie ma ani duchownych, ani świeckich, są tylko obywatele winni, albo skrzywdzeni. Winnym jest obywatel Soulard, że obraził rząd. — Jaki rząd? Ten, który właśnie przedtem wrócił z Kronsztadtu! — Tu wybuchnął rozgłośny śmiech w audytoryum, ostro skarcony przez prezydenta. „Religia nic tu nie ma do czynienia, — mówił dalej prokurator. — Jest to sprawa polityczna. Obywatel Soulard chciał zaszkodzić międzynarodowemu stanowisku Francyi.“ Tu powstał nowy śmiech i posypały się dowcipy. „Wasze zachowanie się, — zawołał prokurator ku publiczności — nie przeszkodzi mi spełnić zaszczytnego zadania!“ I mówił dalej, żądając surowej kary.

Potem obrońca arcybiskupa oświadczył krótko, że ta sprawa powinna być sądzona przed sądem przysięgłych. Ale takiemu sądowi rząd nieufał, więc oddał ją mianowanym przez siebie sędziów. Wobec tego zbyteczna jest obrona.

Trybunał skazał arcybiskupa na 3000 franków grzywny i koszta procesu, a publiczność w sali, w korytarzach i przed gmachem zrobiła mu owacyę.

Korespondencye.

Wiedeń 24 listopada.

(*/.*) Prezes Koła polskiego zwoła za kilka dni, jak tylko będą wolniejsi członkowie zajęci w komisyach izbowych, owo od tylu dni zapowiadane posiedzenie sytuacyjne, dla dyskusyi politycznej. Stanie się to nie dlatego, żeby zachodziła potrzeba powzięcia jakich uchwał, ale właśnie dla stwierdzenia przez usta najwybitniejszych posłów, że nie zachodzi taka potrzeba. Nadto po ... takie odpowie i innej potrzebie: ponieważ sytuacya nie daje sposobności do wypowiadania w pełnej Izbie politycznych mów, a niektórzy posłowie uważają za stosowne przesyłać z Wiednia wyborcom swoim swoje zapatrywania i dawać im tym sposobem znak życia, przeto dyskusya w Kole uczyni zadosyć tej potrzebie *pro foro externo*. Zresztą przy dyskusyi nad wnioskiem Plenera w Kole zarysowały się opinie także co do sytuacyi, mianowicie o tyle, o ile szło o rozstrzygnięcie pytania, czy należy obecnie starać się o jakie zmiany w stosunkach parlamentarnych i w składzie rządu, oraz jakie zmiany byłyby pożądane? W tej mierze nikt w Kole z dodatniemi zapatrywaniami lub projektami nie wystąpił. Można stąd wnosić, że nie ma obecnie jeszcze warunków dla zapatrywań i projektów tego rodzaju, w kierunku zaś negatywnym objawiły się w Kole zdania bardzo liczne, zwłaszcza co do tego szczegółu, że obecnie zgoła o tem jeszcze myśleć nie można, ażeby Koło polskie z lewicą się wiązało dla utworzenia stałej większości, a zerwało tem samem z klubem konserwatystów. Należy atoli przytem stwierdzić, że zasadniczego protestu przeciw ewentualnemu porozumieniu się z lewicą nikt także w Kole nie podnosił; mówcy ograniczali się na ocenienie teraźniejszej sytuacyi, jej warunków i objawów, bez przesądzania o tem, co w przyszłości okaże się pożądanem, wskazanem i możliwem. Takie stanowisko jest na teraz jedynie politycznie wskazanem.

Zanim się pojawi okólnik Koła, potępiający napaści pewnych pism na jego honor, uważał p. Rosenstok za stosowne wezwać stanowczo p. Scharfa, redaktora tygodnika *Sonn- und Montagsztg.*, do odwołania insynuacyj posłowi temu ubliżających. Scharf wyzwany.. do tłómaczenia się, przeprasza dzisiaj publicznie posła Rosenstoka i odwołuje nikczemną napaść. Interpelacya w sprawie śledztwa przeciw *Tagblattowi*, którą dzisiaj wieczór prezes Koła wniesie, położy zapewne kres napaściom na Koło ze strony dzienników, które nadspodziewanie chcą za cnotliwe uchodzić.

Podczas gdy delegacye obradują, gdy oświadczenia hr. Kalnoky'ego w sprawach wschodnich rozbierane są w całej Europie, zaszedł fakt bardzo znamienny i ze strony Turcyi bardzo śmiały. Oto Porta zawarła z rządem bułgarskim konwencyę względem wzajemnego wydawania zbrodniarzy. Konwencya ta ma bezpośrednią polityczną doniosłość, zważywszy, że zbrodniarze nasyłani na Bułgaryą dla knowań i zamachów, rekrutowani z Bułgarów, albo z obcych, chronili się dotąd zwykle do Turcyi, zanim się im udało uciec do Rosyi. W Turcyi zaś oddawali się pod opiekę konsulów rosyjskiego, albo serbskiego, i na mocy kapitulacyj konsularnych usuwali się z pod władzy tureckiej i mieli sobie gwarantowaną bezkarność. Otóż na przyszłość stosunki te uległy zmianie: zbrodniarze podszywający się pod firmę politycznych knowań, będą odtąd w Turcyi jako zbrodniarze traktowani. Nowa konwencya znalazła już zastosowanie; wydano Bułgaryi dwa indywidua poszlakowane o udział w zamordowaniu ministra Bełczewa. Owóż przez tę konwencyę wyświadczyła Turcya Bułgaryi ogromną satysfakcyą, a sama złożyła dowód niezwykłej odwagi. Narzędzia knowań rosyjskich będą odtąd obawiać się o swoje gardło; a rosyjska dyplomacya, która odniosła wielki sukces w sprawie cieśnin dardanelskich będzie musiała na razie połknąć bardzo gorzką pigułkę, aż za nią jakiś odwet na Turcyi weźmie. Od Europy należy się zaś sułtanowi prawdziwa wdzięczność, gdyż nowa konwencya jest jednym ze skutecznych środków broniących pokoju na Wschodzie.

P. S. Sankcyonowana (o czem przed kilku tygodniami uprzedziłem) ustawa krajowa o statutach dla uzdrowisk, ma przedewszystkiem wielkie znaczenie dla Zakopanego, którego los zależy od reorganizacyi wydziału klimatycznego w myśl nowej ustawy. Wzorowy statut dla Zakopanego, aprobowany już przez starostwo w Nowy Targu, leży w Namiestnictwie, przekazany panu protomedykowi dr. Merunowiczowi. Od niego przeto teraz zależy, ażeby ten statut przez Namiestnictwo został zatwierdzony i w porę, podczas, zimy w Zakopanem zaprowadzony.

Rada Państwa.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń 26 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów, podczas debaty specjalnej nad wnioskiem p. Plenera, uzasadniał p. Pattai szczegółowo swój wniosek dodatkowy, postawiony we wtorek, a zmierzający do tego, aby przez większe obciążenie wyższych klas podatkowych dać państwu kompenzatę za ubytek w dochodach, jakiego spodziewać się można po przyjęciu wniosku Plenera.

Przemawiało kilku posłów pro i contra, poczem zabrał głos minister finansów, wskazał na oświadczenie, jakie we wtorek już złożył co do wniosku p. Pattaia i rzekł, że dla rządu pożądanem byłoby, aby komisya poznała się bliżej z wnioskiem p. Pattai'a (Oklaski.)

P. Romańczuk popiera oba wnioski i Plenera i Pattai'a, chociaż pragnąłby, aby ten ostatni wniosek przedyskutowano w komisyi.

Referent p. Plener żąda, aby pierwszy paragraf jego projektu ustawy przyjęto bez zmiany w brzmieniu, uchwalonem przez komisyę budżetową. Dodatkowy wniosek p. Pattai'a zmierza tylko do leżącego w interesie rządu przewleczenia sprawy.

Minister finansów dr. Steinbach odpowiedział p. Plenerowi, iż nie wie, w jaki sposób przyszedł p. Pattai do swego dodatkowego wniosku, być może że impuls do niego dało wtorkowe oświadczenie ministra, jednakże zwrócić musi uwagę na to, iż sam p. Plener skonstatował, iż wniosek ten p. Pattai'a nie jest zgodny z tem, co minister we wtorek powiedział. P. Pattai prosił ministra, aby dał mu cyfrowe wyjaśnienia co do ewentualnego zwiększenia się dochodów w razie przyjęcia jego wniosku — i tej prośbie uczynił minister zadość, gdyż uważa za swój obowiązek popierać wszelkie usiłowania utworzenia jasnego obrazu (Oklaski.) Minister zapewnia, że zawsze udzielać będzie każdemu po łowi faktycznych informacyj.

(Oświadczenie to ministra przyjęto długiemi i rzęsistemi oklaskami)

P. Plener zapewnił, iż odpowiedź ministra zadawalnia go, gdyż prostuje mylne zapatrywania, jakie wyrobiły się w całej Izbie. (W sali powstaje niepokój — na prawicy dają się słyszeć głosy „Oho!“)

P. Fries postawił wniosek, aby pierwszy paragraf wniosku p. Plenera tudzież wniosek p. Pattai'a przekazano komisyi podatkowej.

Wniosek p. Friesa w imiennem głosowaniu przyjęto 153 głosami przeciw 125.

Przeciw wnioskowi temu głosowała zjednoczona lewica, klub Coroniniego i młodoczesi.

Na ławach antysemitów ozwały się grzmiące oklaski.

Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 26 listopada. Izba panów przyjęła jednogłośnie proponowane przez p. Heye'go terno co do powołania na wakującą posadę członka trybunału państwowego.

Terno to jest następujące: pp. Stanisław hr. Badeni, p. Kochanowski i dr. Zoll.

We wszystkich trzech czytaniach przyjęto także projekt ustawy o utworzeniu izb lekarskich. Przemawiali: p. Billroth, wykazując zadanie izb lekarskich, które mają stanowić lekarskiemu dać moralne podstawy. — tudzież p. Kozian, który przemawiał za tem, aby młodzi lekarze przez dłuższą praktykę szpitalną lepiej się wykształcali.

Terminu następnego posiedzenia Izby panów nie oznaczono.

Delegacye.

(*Telegram „Przeglądu“*)

Wiedeń 26 listopada. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej ukończyła obrady nad ekstraordynaryum wojskowem.

Na zapytanie p. Heilsberga oświadczył szef sekcyjny p. Roeckenzaun, iż koszta wyrobu konserw są stosunkowo tanie, wszelako zarząd wojskowy przy dzisiejszych drogich cenach artykułów żywności nie mógłby ich wyrabiać we własnym zarządzie po tej cenie, po jakiej nabywa je od fabrykantów.

Na uwagę p. Jaworskiego, iż do ekstraordynaryum wstawiono dwie pozycye, należące do ordynaryum, odpowiedział minister wojny, iż pozycye te były dawniej w ordynaryum, wszelako wstawiono je napowrót do ekstraordynaryum.

Komisya przyjęła rezolucyę p. Dumby, wzywającą rząd, aby w przyszłorocznym budżecie przeniósł obie te pozycye do ordynaryum.

Następnie przystąpiono do obrad nad ordynaryum wojskowem, przyczem wniesiono kilka interpelacyj.

P. Suess interpelował, w jakiem stadyum znajduje się sprawa sprzedaży koszar wiedeńskich, p. Szuklje interpelował, dla czego wielu oficerów, zwłaszcza przy pułkach krajińskich, nie zna języka krajowego, a p. Ebenhoch interpelował co do ewentualnego zaprowadzenia dwuletniej służby czynnej.

Minister wojny odpowiedział szczegółowo na te interpelacye, i na tem przerwano obrady.

Ciąg dalszy ich odbędzie się dziś wieczorem.

---

1)

NA NOCLEGU

przez

Zofię Kowerską.

— Nocleg?.. Ha! chyba u dróżnika... Będzie spory kawałek od stacyi... Znajdzie tam przyzwoite łóżko... Mogę zaprowadzić wielmożnego pana...

— Może jest jaki pociąg towarowy w nocy?

— Nie ma żadnego! Tu i towary i ludzie jednym pociągiem jeżdżą... jeden na dobą.

Westchnąłem.

— Ha! zaprowadźcie mnie do dróżnika.

Szedłem za swoim przewodnikiem, który wielkiemi krokami postępując po torze kolejowym, mówił, zwracając się co chwila ku mnie:

— To taka ta nasza kolej! Dworzec nie większy jak dobra chłopska chałupa, a domek dróżnika takiej budy nie wart, co ją sobie sadownik na jedno lato wystawi. Naczelnik stacyi, to ci pan! Kładzie czerwoną czapkę, jak pociąg przychodzi, ale i kasyer z niego i kontrolor i telegrafista... Jeden na wszystko! Tyle tylko, że weksłów nie przeciąga i pakunków nie nosi.

— Dużo tu osób tą koleją jeździ?

— Mało. Czasem pociąg prawie pusty. Powiadają, że to tylko na czas wojenny...

Prawda. Wiele osób tą koleją podróżować nie mogło. Na karcie wygląda ona, jak stracona pikieta. Biegnąc w Galicyi od Dębicy do Rozwadowa, wyciąga ramię ku granicy sąsiedniej, nic niem nie obejmując. U jej końca chciałoby się postawić znak zapytania.

— Zarobek jaki taki jest, a pracy niewiele — rzekłem, chcąc podtrzymać rozmowę przez grzeczność dla mego towarzysza.

— O! — zawołał, machając ręką — niby to gdzie roboty brakuje! Franciszek — niby dróżnik — i ja.. tyle wszystkiego! A tu i stacyę oczyść i towary wyładuj i przy wadze stój! Nikt za ciebie nie zrobi! I święta nie ma dla człowieka! Jeszcze szczęście, że Franciszek ma dwóch wolnych chłopaków, to się tam czasem na nich trochę roboty złoży.. O, widzi pan to światełko? To tam Franciszkowie mieszkają.

Światełko błyskało zagadkowo w oddali, domu nie rozróżniałem bowiem wcale wśród ciemności. Tylko wyobraźnia przedstawiła mi jedno z tych mieszkań, rzuconych przy kolejowym torze, jak czuwająca dzień i noc warta — osamotniony, cichy domek, bez stosunku z ludźmi, patrzący zawsze na nieskończoność biegnącego na dwie strony świata toru.

Mała łódka, rzucona na fale oceanu, nie wygląda smutniej. Rybak, który nią kieruje, narażony jest na kaprysy fali, ale ma wiosło w ręku i zaufanie w zręczności swej i sile; mieszkańcy dróżniczego domku przykuci są do miejsca; oczekują przeznaczenia, ruszyć się nie mogąc.

Ciasne ściany ich mieszkania, często bez drzew, bez ogródka, nie wywołują wrażenia bezpieczeństwa, spokoju, które zwykle ogarnia na widok małego domku. Żelazne szyny, biegnące przed drzwiami, zdają się go odcinać od reszty świata. Mimowoli myśli się o zawiejach śnieżnych, szturmujących wśród zimy do samotnego, bezbronnego schronienia, o złych ludziach, czyhających na dobro bliźniego.

Z okna wagonu, wiozącego nas do ludnego gwaru stolic i miast, wzrok pada na domek samotny. W przelocie rzuca mu się jałmużnę współczucia. Domek ucieka, jakby przestraszony łoskotem i widokiem pociągu; a myśl podróżnego stoi chwilę w obec instynktownego poczucia ogromnego przedziału, istniejącego pomiędzy losem człowieka, przenoszącego się z miejsca na miejsce, szukającego wrażeń, towarzystwa, nowości, a losem samotnika, kontrolującego codziennie tor kolejowy, na którym nie spotyka nigdy przechodnia.

— Przyprowadzam tu jednego pana na noc! — rzekł posługacz, który otworzywszy drzwi domku wniósł moją walizkę i postawił ją na środku izby. — Trzeba mi wracać. Wielmożny pan da co na piwo.... Jutro o ósmej przyjdę zabrać rzeczy.

Jednym rzutem oka objąłem całe mieszkanie dróżnika. Składało się ono z dwóch pokojów, z których jeden, większy, miał kuchenkę angielską i piec chlebowy, drugi zaś był tak mały, że zaledwie łóżko, stolik i krzesło mógł pomieścić. Ten służył za przytułek nielicznym podróżnym, szukającym noclegu w pobliżu stacyi. W mieszkaniu wszystko lśniło się i zdawało pachnieć od czystości.

Gdym się w niem znalazł, przejęło mnie odrazu to błogie uczucie, jakiego się doznaje na widok schludnego ubóstwa. Jakichże to cudów pracowitości i rządności trzeba było, by taki ład utrzymać przy ciasnocie. Z uszanowaniem spojrzałem na żonę dróżnika, otoczoną czworgiem drobnych dzieci, ładnych i czysto ubranych. Kobieta była przystojna, wesoła, ciężar pracy nosząca lekko i swobodnie. Na jej ręku uśmiechał się najmłodszy chłopczyk, tłusty i rumiany, pieszczoch rodziny.

Więc w takim samotnym, malutkim domku mogło być szczęście, ciche, pokorne, ale głębokie szczęście człowieka, który po pracy wraca do własnego domowego ogniska.

Widok ludzi, którzy przy wielkiem ubóstwie potrafili uchronić się od nędzy, wzbudza zawsze jakieś uczucie zadowolnienia, z uśmiechem też zbliżyłem się do kobiety. Począłem ją wypytywać o dzieci, zachwycać się tłuściochem, piastowanym przez nią.

Wszystkie dzieci prędko oswoiły się ze mną. Mam szczęście do dzieci: przeczuwają we mnie przyjaciela. W istocie, ich mały światek zajmuje mnie często mocniej, niż świat ludzi dorosłych. Mały pozwala mi zapomnieć na chwilę o większym — to jego wdzięk najżywszy.

Wśród dzieci, zdaje mi się, że odnajduję malca dobrego, ufnego, szczęśliwego, którym niegdyś byłem, a który podział się gdzieś, znikł mi z przed oczu.. Nie umarł, a jednak nie ma go już na ziemi. Myślę dziś o nim z rozrzewnieniem i chętnie jego naiwności, strachy, dziwaczne pojęcia, odnajduję w innych dzieciach.

Ta pamięć dla niego nie jest egoizmem, wszak jest on już tylko cieniem.

Szczególniej zajął mnie Józio, najstarszy z dzieci. Chodził już do szkoły i opowiadał mi, czego się uczył, podnosząc na mnie duże, piwne oczy, które mi zostały w pamięci. Było w nim coś, co odrazu chwytało za serce. Wodził rej między młodszem rodzeństwem; odzywał się poważnie i rozsądnie. Był jednak wesoły, jak wszystkie dzieci szczęśliwe. A dzieciom tak mało do szczęścia potrzeba!

Malarze lubują się w uwydatnianiu kontrastu między dziećmi bogatych a ubogich ludzi.

Patrząc na ich obrazy, możnaby przysiądz, że dziecię w koronkach lub w kosztownem futerku jest o całe niebo szczęśliwsze od ubogiego malca, harcującego po wygonie w lecie, albo tarzającego się w śniegu, gdy przyjdzie zima. — Co za fałsz, jaka nieznajomość dziecinnego świata! To tylko nam starszym się zdaje, że bogactwo jest szczęściem; że kosztowna lalka, z porcelanową lub woskową głową, jest piękniejsza od uszytej z gałganków, z twarzą narysowaną węglem; że jazda na welocypedzie jest przyjemniejsza, niż na kiju, wyobrażającym tak doskonale konia; że spacer wystrojonego dziecka z boną u boku, więcej wart, niż wyprawy, skoki, harce wiejskich, bosych chłopiąt...

Dzieci dróżnika bawiły się w kolej żelazną, którą, w ich oczach, wybornie naśladował szereg czarnych fasoli, nawleczony na nitkę; miały też wysiadających z przedziałów podróżnych, uszytych z gałganków i większych bez porównania, niżeli wagony, które ich wiozły.

Kto wytłómaczy ową cudowną siłę wyobraźni dziecięcej, tworzącą rzeczywistość z lada kształtu, z lada mary, z lada snu!

— Jakie wesołe, jakie zdrowe, jakie szczęśliwe dzieci! — rzekłem, zwracając się ku matce.

— To czworo młodszych — odparła kobieta. — Jest jeszcze troje starszych. Dwóch chłopców pomaga ojcu. Nie wrócili jeszcze z roboty, z motykami poszli gracować trawę koło toru. Najstarsza dziewczyna w Przemyślu uczy się różnych robót. Da Bóg doczekać, niedługo już sama na siebie zarabiać będzie mogła. Od ust sobie odejmujemy, żeby ją w mieście utrzymać. W palcach ma taką zręczność, że śliczne roboty robi. Chłopcy, to tam przy ojcu zawsze pracę znajdą.. Nauczą się przy kolei i będą mieć kawałek chleba. Z dziewczyną trudniej; sama tu daję radę wszystkiemu, a ona niech się uczy! Taka się z niej zrobiła delikatna panienka.. bez rękawiczek nie wyjdzie..

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kronika londyńska.

Londyn w listopadzie.

Londyn zaczyna się zapełniać. Pomiędzy powrotem z zagranicznych podróży i wycieczek prowincyonalnych, a pobytem na wsi, który podług tradycyj angielskich, trwa aż do pierwszych miesięcy następnego roku, towarzystwo londyńskie odpoczywa kilka tygodni w stolicy, nadając jej fizyonomię pełną życia. Nie jest to naturalnie peryod gorączkowy, jaki posiada wiosenny „season", ale Anglicy drwią sobie z cudzoziemców, którzy sądzą, że Londyn jest jedynie powabny i rozkoszny w ciągu owych sześciu tygodni, gdy w nim przebywają księżne i margrabiny. W pięciomilionowym grodzie stanowią one naturalnie zaledwie dostrzegalny atom. Niektórzy nawet o wiele wyżej cenią przyjemności Londynu, gdy jest on spokojniejszy, gdy się nie potrzeba bić o krzesło w teatrze, o zwykły kącik w swym klubie itp.

Trzeba przyznać, że uprzedzenia cudzoziemców co do nudów i braku powabów londyńskiego życia były poniekąd usprawiedliwione dawniej. Ale od jakich lat dwudziestu, rzeczy zmieniły się wielce. Ne przeczymy, że dla przybywającego tutaj bez żadnych znajomości, a szczególniej bez znajomości języka, pobyt w początkach może nie być przyjemny i że przywykli do życia bulwarowego Paryża, mogli brak jego uczuwać. Teraz nawet pod tym ostatnim względem Londyn zmienił się do niepoznania. Coraz ściślejszy związek ze stałym lądem przez ułatwione komunikacye przeniósł do Londynu wszystkie warunki bytu towarzyskiego, do których cudzoziemcy przywykli u siebie.

Nie widzimy doprawdy, na co skarżyćby się mogli. W czterdziestu teatrach i jakich dwudziestu „cafés-chantants", zwanych tutaj „music-hall" są przedstawienia codzienne, a we czwartek i w sobotę nawet dwa razy dziennie. Obecnie rozpoczął się już nawet sezon dwóch włoskich oper, w „Covent-Garden", pod słynną dyrekcyą Augusta Harris i w teatrze Shaftesbury, gdzie dawana jest słynna opera p. Mascagni'ego „Cavalleria Rusticana". Nie trudno tedy o rozrywki wieczorne. Niezliczone koncerta zająć mogą codzień miłośników muzyki, a amatorowie sztuk pięknych, plastycznych, mają oprócz zwykłych, nieocenionych, przepełnionych arcydziełami muzeów, liczne wystawy czasowe.

Towarzystwo artystów brytańskich otworzyło już swoją jesienną wystawę na Suffolk-Street; New-Gallery otworzy w tych dniach nadzwyczaj ciekawą wystawę epoki królowej Wiktoryi; Towarzystwo akwarelistów i zwykła wystawa wielkich mistrzów w Akademii sztuk pięknych, dopełniają artystycznego programu, który nieledwie jest przeładowany. W klubach nadchodzi epoka wielkich obiadów i licznych wieczorów, tak zwanych koncertów cygarowych. Wątpimy, aby się ktokolwiek mógł na brak widowisk i rozrywek uskarżać.

Ale ci, którzy żywią przeciwko Londynowi uprzedzenia, utrzymują i nie bez słuszności, że niepodobna wyłącznie uczęszczać do teatrów, na koncerta i wystawy i że do uprzyjemnienia życia potrzeba dwóch warunków niezbędnych, a mianowicie powabnego i ożywionego wyglądu miasta i gościnnego, uprzejmego przyjęcia przez jego mieszkańców. Zobaczmy, jak stoją te dwa warunki.

Nie ulega wątpliwości, że Londyn nie posiada piękności architektonicznej Paryża albo nowoczesnego Wiednia, ale byłoby niesprawiedliwością utrzymywać, że jest jej pozbawiony. Przedewszystkiem grzeszy brakiem harmonii: obok dzielnicy pałaców i wspaniałych gmachów spotkać można ulice obydne, ciasne i pospolite. Ale nie ma żadnej części olbrzymiego miasta, któraby nie posiadała odznaczających się budowli i całych ulic niezaprzeczonej piękności. Klimat wilgotny i mglisty i dym, pokrywają je wprawdzie patyną ciemną i ponurą, ale oko, do architektonicznych form oryginalnych pociąg czujące, jest w stanie dopatrzeć się ich pod takową. Pod względem bogactwa i wspaniałości sklepów i magazynów, Londyn nie ustępuje nietylko żadnemu kontynentalnemu miastu, ale je przewyższa. Restauracye, kawiarnie, są tutaj urządzone w centralnych dzielnicach, a często nawet w ustronnych, z wygodą, wytwornością i przepychem, o jakim w innych stolicach nie ma mowy. Ci, co znają londyńską Holborn Restaurant — a przedewszystkiem świeżo otwarty „Savoy" — przyznają, że nic pod tym względem nie przesadzamy.

Największy zarzut, jaki można uczynić Londynowi, jest, iż rozmiary jego i przestrzeń są zbyt ogromne, że nie ma łatwości dostania się prostemi liniami z jednych jego cyrkułów do drugich i że porządek na ulicach nie wszędzie jest zadawalniający. Jeżeli na rozmiar miasta nie ma rady, to jest na dwa drugie zarzuty. Wprawdzie do przerżnięcia nowych ulic przez napchane dzielnice potrzeba olbrzymich kapitałów, ale znalazły się już one do takich wielkich operacyj, jak otwarcie Victoria-Street, w City jak wyrównanie nadbrzeży Tamizy, jak nakoniec przeprowadzenie Shaftesbury Avenue przez sam środek miasta. Obecnie była mowa od kilku miesięcy o kilku olbrzymich robotach tego rodzaju, a mianowicie o zburzeniu całej potwornej części miasta pomiędzy dwiema wielkiemi ulicami Strand i Holborn i wybudowania tam prostych i wspaniałych ulic. Jedynie lubownicy *malowniczych okropności* mogliby żałować zaniknięcia takich słynnych ulic, jak Sardinia-Street, Clare Market, albo Drury Lane, które opisywano tyle razy, jako prawdziwe gniazdo klasycznego pauperyzmu. Zyskałaby na ich zburzeniu nietylko wygoda komunikacyi, ale i hygiena miasta. Powierzchowny kosztorys wynosi zaledwie cztery miliony fst., co jest bagatelą, gdyby wiedziano, gdzie znaleźć takowe. Państwo nie miesza się do takich robót; municypalności jednolitej nie ma, a istniejący od kilku lat County Council posiada więcej dobrej woli, aniżeli władzy wykonawczej. Zapora leży w tem, że nikt nie ma prawa wywłaszczać wielkich posiadaczy gruntowych, ani zmusić ich do poniesienia znacznej części tych wydatków. Dopóki prawodawstwo nie będzie ulepszone pod tym względem, interesa nielicznego grona oligarchów będą urągały interesowi ogółu. Ale historya uczy, że przy silnym nacisku opinii nawet ten egoizm milionerów skłonić się daje do ustępstw, a przykłady wielkich robót, dokonanych w ostatnich czasach, świadczą, że posiadacze gruntów, przez które nowe ulice są przeprowadzone, nietylko nie stracili, ale zyskali na takich ulepszeniach.

To samo można powiedzieć o porządku ulic, o ich uprzątaniu, dostarczaniu wody, kanalizacyi, oświetleniu elektrycznem i. t. d. Przy braku centralnej administracyi wszystko zależy od środków, jakiemi rozporządza ta lub owa municypalność, ta lub owa parafia. Bogate „Vestry" utrzymują porządek wzorowy, w uboższych panuje nieraz niechlujstwo. Nawet środki materyalne nietyle wpływają na ład, ile zdolność administratorów. I tak, jeden ze środkowych cyrkułów najbogatszych, Cavendish, miał większą, niż inne śmiertelność, gdyż municypalność nie uprzątała śniegu przez całą zimę, wskutek nieporozumień z woźnicami; obecnie cyrkuł Paddington nie chce ulepszyć kanalizacyi, mimo gwałtownej tego potrzeby, wskutek nieporozumień, jakie istnieją pomiędzy dwoma skrzydłami rady parafialnej. Tego rodzaju niedogodności, na które Londyn się uskarża, są wszelako drugorzędne i ustaną same przez się, gdy rada prowincyonalna wzmocni się na siłach i rozszerzone mieć będzie swe prerogatywy.

Ale taki, jaki jest nawet obecnie, Londyn może iść w zawody co do swego wyglądu i zewnętrznego powabu ze wszystkiemi europejskiemi stolicami, a pod wielu względami przewyższa je nawet. Zarzut, że jeden dzień w tygodniu jest stracony dla publicznego życia i że w niedzielę Londyn jest wyludniony, nie wytrzymuje z wielu względów krytyki. Naprzód ulice, parki i przechadzki są pełne, a restauracye i szynki otwierane w pewnych godzinach pomiędzy nabożeństwami. Muzyki grywają po ogrodach.

Dalej życie towarzyskie nie jest bynajmniej wstrzymane, dorożki, omnibusy i pociągi drogi żelaznej są w ruchu, a dzień niedzielny jest więcej, niż jakikolwiek inny, poświęcony wizytom i przechadzkom. Cudzoziemcy skarżą się, że nie otrzymują w dniu tym listów i dzienników. Lecz czytelnicy nie zdziwią się, gdy im otwarcie powiemy, że po dłuższym pobycie w Londynie, nietylko ta niedziela spokojna nie jest przykrą, ale staje się potrzebną. Organizm, skołatany gorączkową działalnością tygodnia, wzdycha do tej oazy, która się dlań otwiera przy jego końcu.

Pozostaje jeszcze w tej przygodnej apologii Londynu odpowiedzieć na zarzut, tak często przez cudzoziemców czyniony, że tutej i mieszkańcy nie są tak przychylni, tak gościnni, tak przystępni i uprzejmi jak w innych krajach. Pod tym względem żadnych ogólnych teoryj stawiać niepodobna i każdy tylko według własnych wrażeń sądzić jest w stanie. Zdaniem piszącego, Anglicy zazwyczaj dla swoich ziomków surowi i sztywni, czynią widoczne i skuteczne usiłowania, aby przybyszom okazać się uprzejmymi. Dają im bez zaprzeczenia więcej swobody towarzyskiej, aniżeli swoim ziomkom. Gdy się raz pierwsze lody złamie, nie ma przyjemniejszego towarzyskiego pożycia, jak z Anglikami. Przekonać się łatwo wtedy można, że to, co brane jest za pychę, jest po prostu wielką a wrodzoną nieśmiałością. Gdy się Anglik nie potrzebuje obawiać, że go cudzoziemiec wyśmieje i wyszydzi, zadziwi go swą otwartością i wylaniem. Prostota i naiwność wrażeń i uczuć, połączone z wysokiem wyrafinowaniem form i zwyczajów, a oparte na przeciętnem daleko wyższem wykształceniu, aniżeli bywa napotykane na stałym lądzie w tych samych warstwach towarzyskich, czyni z angielskiego salonowego życia najprzyjemniejsze, jakiego tylko pragnąć można.

O gościnności ich mówić jest zbytecznem. Przy ogólnym dostatku i bardzo szerokim trybie życia, jest ona naturalną i raczej na jej nadmiar, aniżeli brak skarżyćby się można. Nie ma tu wprawdzie tylu czczych frazesów i tylu pochlebstw przesadzonych jak u Francuzów, ale ma się prawo polegać na ufności i przyjaźni rodziny, która raz otworzyła przybyszowi miejsce w swem kółku i gdy go tej poufałości uznała godnym.

Niezwykle śmiała kradzież.

Praga 23 listopada

Od czterech dni cała armia ajentów policyjnych jest w ruchu i poluje na rzezimieszka, który w sposób niesłychanie sprytny dwa banki tutejsze na kilkadziesiąt tysięcy reńskich oszukał. W ubiegły czwartek przed południem przyszedł do kantoru czeskiego Unionbanku jakiś elegancko ubrany pan, a przedstawiwszy się jako urzędnik amerykańskiego konsulatu, zażądał, aby o godzinie 2 w południe przyniesiono do biura konsulatu 10 tysięcy marek w banknotach po tysiąc marek, zapewniając, że należytość za nie wypłaci konsul urzędnikowi, który pieniądze te przyniesie. — Z Unionbanku poszedł ów nieznajomy do kantoru „Ziwnostenska banka" i tam zażądał, aby o tej samej godzinie przyniesiono do biura konsulatu 1950 funtów szterlingów i 4000 franków. Dla wzbudzenia większej wiarygodności pokazał list konsula, zaopatrzony pieczęcią urzędową. Oba banki, nie przeczuwając nic złego, wysłały o godzinie 2 dwóch woźnych swoich z żądanemi effektami na wskazane miejsce. W biurze konsulatu w pierwszym pokoju przyjął ich ów nieznajomy, siedząc przy biurku i niby to pogrążony w jakiejś pracy. Wziął on od obu woźnych bankowych pakiety z pieniądzmi, poprosił ich usiąść i rzekł, że zaniesie je konsulowi, który właśnie siedzi przy obiedzie. To rzekłszy, wyszedł do drugiego pokoju, nie zamykając drzwi za sobą, otworzył drzwi prowadzące do trzeciego pokoju, zrobił głęboki ukłon, jak gdyby kłaniał się konsulowi, i zniknął z oczu obu woźnym, którzy myśleli, że zapewne poszedł do biurka konsula i przelicza mu przyniesione banknoty. Mija kwadrans, mija pół godziny, a mniemany urzędnik nie wraca; zaniepokojeni woźni wstają, idą do drugiego pokoju — tam pusto, pukają do drzwi trzeciego salonu — nikt nie odpowiada, próbują otworzyć — drzwi zamknięte. Wracają więc napowrót do pierwszego pokoju i chcą otworzyć drzwi, przez które weszli do konsulatu — niestety i te drzwi zamknięte. Otworzyli więc okna i krzykiem ściągnęli publiczność z ulicy; w końcu zawezwano pobliskiego ślusarza, ten otworzył drzwi i uwolnił ich z więzienia. W sieni zrobiło się tymczasem zbiegowisko. Przerażeni woźni opowiadają swą przygodę, opisują owego „urzędnika" konsulatu i dowiadują się zaraz od domowników, że padli ofiarą oszustwa. Urzędnika takiego nie ma i nie było nigdy w konsulacie, zresztą od godziny 1 w południe zamknięte są biura konsulatu i żywej duszy w nich nie ma. Zdumieni woźni wskazują na tablicę, przybitą na drzwiach konsulatu, na której wyraźnie napisano: „Biura otwarte od godziny 9 do 3".

W tej chwili nadszedł sam konsul i wytłumaczył w sposób nie pozostawiający cienia wątpliwości obu woźnym, że padli ofiarą oszusta. Ani bowiem nie widział nigdy w życiu człowieka, którego mu opisywano, ani zamawiał szterlingów lub marek, a napis na tablicy został także zmieniony. Biura bowiem są otwarte od godziny 9 do 1, oszust jednak przylepił na cyfrze „jeden" kartkę papieru z wielką cyfrą 3, tak, iż każdy obcy musiał myśleć, że biura są otwarte od 9 do 3, a nawet mieszkańcy domu przypuścić mogli, iż konsul zaprowadził zmianę w godzinach urzędowych.

Korzystając z tego, iż w godzinach od 1 do 3 nikogo w biurze nie ma, wykonał ów nieznajomy to niesłychanie śmiałe oszustwo. W domu, w którym mieści się konsulat, nikt oszusta nie zna, stróżowa tylko przypomina sobie, iż w lecie, gdy restaurowano apartamenta konsula, dwaj jacyś panowie, rozmawiający ze sobą po angielsku, przypatrywali się robotom. Raz nawet, gdy restauracya była prawie na ukończeniu, spostrzegła stróżowa, iż po wizycie tych jegomościów zamek drzwi, prowadzących na korytarz, był zepsuty. Z opisu woźnych poznała stróżowa w oszuście jednego z owych dwóch nieznajomych, którzy w lecie przypatrywali się restauracyi.

Biedni woźni poszli do banków i opowiedzieli co się stało. Dano zaraz znać do policyi, ale mimo najtroskliwszych poszukiwań nie natrafiono nawet na ślad oszusta. Wszystkich dorożkarzy w Pradze przesłuchano, czy który w owym dniu nie wiózł podobnego mężczyzny, nie dowiedziano się jednak nic. Sprawdzono tylko, iż oszust spełniwszy swój śmiały zamach, kupił u krawca Liebla długi płaszcz, t. z. hawelok. Krawiec zauważył, że z kieszeni żakietu wystawała owemu klientowi para trzewików gumielastycznych. Widocznie ubrał je on w trzecim pokoju i wyszedł tak, iż kroków jego nie słyszano i zamknął woźnych od korytarza.

Wczoraj zdawało się, że już natrafiono na ślad zbrodniarza, gdyż w Policy uwięziono jakiegoś młodego człowieka w uniformie porucznika honwedów, który w Nachodzie wyłudził od jubilera kosztowności na 800 reńskich. Opis jego osoby zdawał się odpowiadać opisowi owego oszusta. Jeden z woźnych, pojechał więc w towarzystwie drugiego urzędnika do Policy, przypatrzył się uwięzionemu indywiduum, pokazało się jednak, że to całkiem inny oszust, kelner Rienecke z Dessau.

Widocznie rafinowany rzezimieszek jest już dawno po za granicami Austryi.

Z Koła polskiego.

Od komisyi parlamentarnej Koła polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Koło poselskie polskie odbyło posiedzenie dnia 22 b. m., na którem, na skutek interpelacyi wystosowanej do prezesa Koła, zajmowało się sprawą insynuacyj dziennikarskich, wymierzonych przeciwko niektórym członkom Koła, z powodu ostatnich zajść na giełdzie wiedeńskiej.

Przedewszystkiem Koło stwierdziło fakt jako nie ulegający żadnej wątpliwości, że aż do posiedzenia Koła w piątek (13 listopada) wieczór odbytego, z Koła polskiego wiadomość o treści audyencyi, którą miał prezes Koła u Najjaśniejszego Pana we czwartek (12 listopada), na zewnątrz nie wyszła. I tak we czwartek po audyencyi prezes Koła nikomu w ogóle o przebiegu audyencyi nie wspomniał. W piątek prezes Koła zawiadomił o tem członków komisyi parlamentarnej, z którymi przed posiedzeniem Koła w przytomności li tylko p. ministra Zaleskiego odbył naradę. Zresztą zaś ani prezes Koła nikomu innemu, ani członkowie komisyi parlamentarnej nikomu w ogóle przed (wieczornem) posiedzeniem Koła w piątek o przebiegu audyencyi czwartkowej nie wspominali.

Następnie Koło polskie dało wyraz najwyższemu oburzeniu z powodu insynuacyj dziennikarskich, skierowanych przeciwko niektórym członkom Koła.

Mianowicie jest rzeczą wiadomą, że popłoch na giełdzie wiedeńskiej, który zaszedł w sobotę (14 listopada), był przygotowany w Paryżu i w Berlinie i to jeszcze w ciągu dnia piątkowego (13 listopada). Skoro zatem faktem jest niezbitym, że w piątek przed późnym wieczorem wiadomość o treści audyencyi w ogóle z Koła polskiego na jaw nie wyszła, przeto podejrzywanie członków Koła, jakoby mieli udział w wywołaniu popłochu na giełdzie wiedeńskiej, jest najoczywiściej bezpodstawnem.

Nareszcie Koło polskie uchwaliło wnieść na najbliższem posiedzeniu Izby poselskiej Rady państwa interpelacyę do c. k. rządu a zwłaszcza do pana Prezydenta Ministrów i do pana Ministra sprawiedliwości następującej treści:

Dnia 17 b. m. wnieśli podpisani interpelacyę do J. E. P. Prezesa Ministrów z powodu ogłoszenia w jednym z tutejszych dzienników fałszywej wiadomości o przebiegu posiedzenia Koła polskiego, co na giełdzie tutejszej wywołało znaczne zaniepokojenie.

W tej interpelacyi podpisani zamieścili pytanie: Skoro odnośny dziennik oświadczył gotowość wskazania źródła, z którego czerpał informacye, gdyby tego żądano ze strony najbardziej do tego powołanej, czy JEks. ma zamiar z tej gotowości dziennika skorzystać?

Zważywszy, że J. E. p. Prezes Ministrów nie dał dotąd podpisanym odpowiedzi na to specyalne zapytanie, ani w tej odpowiedzi tymczasowej, jaką dał na interpelacyę zaraz tego samego dnia w Izbie poselskiej, ani też w ogóle i później,

Zważywszy, że tylko c. k. rząd znajduje się w tem położeniu, że może w sposób najbardziej powołany i skuteczny zażądać od redakcyi dziennika, ażeby podał źródło swojej informacyi;

Zważywszy, iż pomimo, że toczą się dochodzenia karno-sądowe w tej sprawie, przecież różne dzienniki rozsiewają pogłoski, które z autorstwem owej fałszywej wiadomości łączą imiona członków wysokiej Izby poselskiej;

Zważywszy nareszcie, że wysokiej Izbie poselskiej musi na tem zależeć, aby tego rodzaju pogłoski, uwłaczające czci jej członków, zostały jak najrychlej publicznie wyjaśnione;

podpisani ponawiają swoje zapytanie, dnia 17 b. m. do J. E. p. Prezesa Ministrów wystosowane, a mianowicie zapytują:

1) czy c. k. rząd uczynił już użytek z oświadczonej gotowości dziennika *Wiener Tagblatt*, iż wskaże źródło, z którego czerpał ową fałszywą informacyę?

2) na wypadek, gdyby to się dotąd nie stało, czy c. k. rząd gotów jest uczynić to w czasie jak najkrótszym.

W imieniu komisyi parlamentarnej Koła polskiego:

Jaworski w. r., *Czerkawski* w. r., *Madeyski* w. r., *Biliński* w. r.

Kronika.

Lwów 26 listopada.

Arcyksiążę Leopold Salwator z małżonką swą arcyksiężną Bianką i córeczką powrócił dziś do Lwowa i zamieszkał w willi prof. Zacharjewicza.

Mianowania. Rada miejska w Krakowie zamianowała aplikantem konceptowym magistratu, dra Marcelego Zawadzkiego.

Konkursa. Lwowska Izba notaryalna rozpisała z terminem do 12 grudnia br. konkurs na posadę notaryusza we Lwowie.

W zakładzie karnym dla mężczyzn w Stanisławowie jest do obsadzenia jedna posada dozorcy więziennego. Podania należy wnieść do dyrekcyi zakładu najdalej do dnia 18 grudnia br.

Egzamin rządowy z rachunkowości państwowej złożyli z pomyślnym rezultatem przed komisyą egzaminacyjną w Namiestnictwie pp: Paweł W. Stępek, Jerzy Pytlik i Wład. Hischtin.

Profesor Zacharjewicz, najgenialniejszy dziś polski architekt, twórca wielu monumentalnych budowli, zachorował na influenzę. Życiu czcigodnego pacyenta nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Sluby. Onegdaj odbył się we Lwowie ślub pny Wąsowiczówney, córki urzędnika fundacyi skarbkowskiej, z p. Wacławem Dziubińskim, urzędnikiem kolejowym.

W niedzielę dnia 22 bm. odbył się w katedrze obrz. łac. w Przemyślu ślub panny Heleny Tarnawskiej, z p. Ferdynandem Müllerem, kontrolorem dóbr Hliboka na Bukowinie.

W kościele parafialnym w Myślenicach odbył się onegdaj ślub panny Heleny Sieroszławskiej, córki śp. kontrolora podatkowego, z p. Wilhelmem Wilgą, respicyentem straży skarbowej.

Zakupno liści tytoniowych, zebranych w roku bieżącym w Galicyi i na Bukowinie, rozpocznie się w grudniu br. i odbywać się będzie w urzędzie wykupna tytoniu w Jagielnicy, poczęwszy od 1 grudnia 1891 do dnia 30 stycznia 1892 r.; w urzędzie wykupna tytoniu w Monasterzyskach od 1 do 31 grudnia br., w Zabłotowie zaś od 1 grudnia br. do 30 stycznia 1892 r.

Oświadczenia do uprawy tytoniu na rok 1892 można wnieść najdalej do końca lutego 1892 albo podczas wykupna w magazynach rządowych albo u komisarzy straży skarbowej.

Towarzystwo historyczne we Lwowie. XL Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 28 listopada br. o godzinie 6 wieczorem w sali XV Uniwersytetu. — Porządek dzienny: 1. Dr. Aleksander Czołowski: „Zwycięstwo pod Lwowem i oblężenie Trembowli 1675 r." 2. „Luźne komunikacye nankowe". 3. Pogadanki w sprawach Towarzystwa.

Spiewaczka nasza Marcelina Kochańska za udział swój w ostatnim koncercie dworskim otrzymała od Najj. Pana jako honoraryum 400 dukatów.

„Echo", znane zaszczytnie u nas Towarzystwo śpiewackie, z powodu piątej rocznicy istnienia Towarzystwa, urządziło onegdaj wieczorem piękną owacyę założycielowi swemu i prezesowi p. Maryanowi Fontanie. W tym celu zgromadzili się w lokalu „Echa" wszyscy członkowie Kółka, a po odbytej próbie wręczyli p. Fontanie piękny wieniec z odpowiednim napisem na czerwono-białych szarfach. Między liście wieńca powplatano misternie karty wizytowe wszystkich członków „Echa". Po tej owacyi odbyła się skromna uczta dana na cześć p. Fontany, i wśród śpiewów i przemówień spędzono wesoło i mile czas aż do północy.

Poparcie przemysłu krajowego. Do Towarzystwa Pierwszej krajowej fabryki tkackiej, Lwów ulica Akademicka liczba 2, przystąpili jako członkowie: Towarzystwo zaliczkowe w Sanoku, ks. P. Biliński z Dołżanki, L. Wiśniewska żona aptekarza w Krakowie, S. Kozierowska właśc. dóbr z Olszowy i Bazar kółka rolniczego w Czernichowie.

Zmarli. Leontyna Sołtyńska, wdowa po ck. poborcy podatków, przeżywszy lat 77, zmarła we Lwowie dnia 25 bm. — Kornela z Wiśniewskich Raczyńska, wdowa po właścicielu dóbr ziemskich, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 60. — Franciszka z Marczewskich Wojnarowska, wdowa po c. k. urzędniku skarbowym, urodzona w roku 1811, zmarła we Lwowie. — Ks. Antoni Humiecki, gr. kat. prob. w Bednarce, w powiecie bieckim, zmarł w 48 roku życia a 21 kapłaństwa — Ludwik Habdank Białobrzeski, emerytowany major obrony krajowej i właśc. dóbr ziemskich, zmarł w Błażowej w 58 roku życia. — Salomea z Wolskich baronowa Gostkowska, zmarła w Leżajsku w 74 roku życia. — Michał z Chyszowa Romer, właściciel dóbr, zmarł w Krakowie w 67 roku życia. — W Zarzeczu pod Rzeszowem, zmarł w 61 roku życia Maksymilian Piątkiewicz, rządzca dóbr tamtejszych. — W Jaśle zmarła w 42 r. życia Julia z Grochowskich Michalewska, żona urzędnika sądowego. — Anna Koszelińska, żona woźnego pocztowego, zmarła we Lwowie dnia 25 bm., przeżywszy lat 34.

Temperatura. Termometr + 7° R. Barometr 761°. Spada. Pochmurno i dżdżysto.

Z Paryża piszą: W piątek (dnia 20 bm.) odbyło się tutaj solenne nabożeństwo żałobne za spokój duszy kardynała Rotellego w kościele polskim Wniebowzięcia N. Maryi Panny (de l'Assomption).

Zdziwi się może niejeden, jaki powód mają Polacy na obczyźnie zamieszkujący do osobnego nabożeństwa takiego. Otóż Jego Emin. kardynał Ludwik Rotelli był zawsze wielkim protektorem Polaków. Już jako nuncyusz papieski w Paryżu okazywał nam wielką sympatyą; a będąc delegatem apostolskim w Konstantynopolu, odwiedzał Polaków w osadzie polskiej w Adampolu na brzegu azyatyckim, (w ogóle wielki protektor Misyi polskiej na Wschodzie), nie żałując ani czasu, ani sił, chociaż zdrowie jego było nadwątlone i sam odprawiał im nabożeństwa, udzielał Sakramentów św. itd, a choć sam był ubogim, zawsze ich wspierał także materyalnie, bo często kilkaset franków im zostawił. To też nie dziw, że gdy umarł, nie zostawił tyle majątku, aby mógł być jak się należy pochowanym, więc Papież z własnej szkatuły koszta pogrzebowe pokrył. — Z Papieżem łączyła go szczególna przyjaźń, bo pochodząc z tej samej miejscowości, gdzie ojciec Papieża, hr. Pecci, posiadał własność ziemską, był wychowańcem Papieża i odznaczał się również jak Leon XIII nadzwyczajną znajomością klasycznej łaciny i sam dużo wierszy w języku łacińskim napisał.

Papież nawet (nawiasowo powiedziawszy) widział w nim swego następcę, więc żal po jego zgonie tem większy, — umarł on w sile wieku (57 lat) w Rzymie ku wielkiemu strapieniu świata katolickiego, a w szczególności Polaków na obczyźnie.

Mszę żałobną celebrował ks. Celli, audytor obecnego nuncyusza paryzkiego, w asyście sekretarza nuncyatury msgr. Perimerin'ego, msgr. Ferraty, arcybiskupa Tessaloniki, dawniejszego auditora kardynała Czackiego (za czasów jego nuncyatury w Paryżu) a teraz następcy kardynała Rotelliego, który również wielkim przyjacielem Polaków i wielkim jest dyplomatą.

Po nabożeństwie udzielił wszystkim obecnym błogosławieństwa i prawie do każdego przemówił, prosząc każdego o podanie nazwiska itd.

Jednocześnie odprawiał proboszcz kościoła polskiego Ojciec Witkowski mszę św. przy ołtarzu pobocznym Matki B. Częstochowskiej.

Na nabożeństwo przybyło, dzięki staraniom księdza proboszcza Witkowskiego, dużo Polonii i to nie tylko z Paryża, ale i z prowincyi, a nawet z za granicy.

Prócz pierwszych znakomitości emigracyi, widzieliśmy kilku przedstawicieli towarzystw, dalej wszystkie instytucye polskie, jako to całą młodzież wraz z profesorami szkoły batyniolskiej, instytut wychowawczy ks. Działyńskiej z hotelu Lamberta i zakład weteranów św. Kazimierza.

Z Warszawy nadchodzi smutna wiadomość. — Pan Włodzimierz Zagórski, pisarz wielkiego talentu, niegdyś pod pseudonimem Chochlika jeden z koryfeuszów obozu liberalnego w Galicyi, dzisiaj jeden z najdzielniejszych szermierzy obozu konserwatywnego w Warszawie, zapadł ciężko na zdrowiu. — Otacza go staranna opieka członków redakcyi *Słowa;* miejmy więc nadzieję, że kolega nasz wróci do zdrowia i będzie jeszcze długo wzbogacał literaturę naszę utworami swego sympatycznego pióra.

Menu obiadu danego w pałacu królewskim w Dreźnie w poniedziałek na cześć nowożeńców było następujące:

Consommé saxon
Filets des soles au vin blanc
Roastbeef à l'anglaise
Soufflé des gelinottes
Côtelettes Maréchal à la chicorée
Homards en buisson
Becasses rôtis
Flangues de grives. Salade. Compôts
Cardons à la moëlle
Ananas à la Dauphine
Gelée aux fines de Champagne
Fromages
Glaces aux fraises
Dessert.

(Zupa saska. — Ryba zwana „sole" przyprawiona z winem białem. — Rostbif angielski. — Pasztet z jarząbków. — Kotlety baranie z sałatą z cykoryi. — Raki morskie. — Bekasy. — Pasztet z drozdów. Sałata. Kompoty. — Listki z karczochów [kardonów] w sosie. — Ananasy. — Krem na winie szampańskiem. — Sery. — Lody. — Deser.)

Z Izby sądowej. Dziś przed ławą sędziów przysięgłych toczyła się rozprawa Piotra Dinga, zwanego także „Szymonem Dyszkantem" i Karoliny Mykiecińskiej, oskarżonych o zbrodnię kradzieży, ciekawej z tego powodu, że kierował nią człowiek zostający w więzieniu. Działo się to dnia 8 września b. r. w pomieszkaniu p. Władysława Szyjkowskiego właściciela drukarni przy ul. Kopernika l. 5. Dnia tego wieczorem około godziny 6 wyszedł p. Szyjkowski ze swą rodziną na przechadzkę a gdy powrócił, koło godziny 9-ej zastał drzwi mieszkania pootwierane, szafy porozbijane, ubrania i bieliznę porozrzucane i pościel powiązaną w tłomoki. Złoczyńcy zdołali tylko zabrać biżuterye wartości około 300 złr. Między porozrzucaną bielizną znaleziono list Stefana Mykiecińskiego pisany do żony Karoliny, stróżowej tej kamienicy, w którym oznajmiał żonie że przyjdzie do niej 2 sierpnia jakiś mężczyzna i nakazał jej wszystkie jego polecenia pilnie wykonywać. To zwróciło podejrzenie przeciw Mykiecińskiej i przeciw Dindze, gdyż on zwykle Mykiecińskiej listy pisywał i je odczytywał, a nadto nie mógł wskazać gdzie się znajdował owego wieczoru kiedy popełniono kradzież.

Rozprawa do której powołano znawców pisma i kilkunastu świadków, potrwa 2 dni.

Na sposoby biorą się. Żebracy w Barcelonie w Hiszpanii, zawarli pomiędzy sobą umowę, mocą której każdy z nich zobowiązał się wszystkie wyżebrane dwucentimowe monety składać i nie wydawać na nic tak długo, póki się zapas ich u publiczności nie wyczerpnie. W ten sposób chcą oni zmusić publiczność, ażeby im dawała najmniej po 5 centimów, gdyż to jest najmniejsza moneta, jaka zostanie po wyczerpaniu dwócentimówek.

Wypadek z naftą. W wiosce Liskowatem koło Krościenka zdarzył się następujący wypadek. Dnia 20 b. m. o godzinie 7 wieczorem służąca szynkarza tamtejszego nalewała naftę do flaszki pewnemu włościaninowi, przyczem trochę nafty rozlała na podłogę. Dziewczyna bojąc się, ażeby szynkarz jej nie ukarał, schyliła się ze świecą w ręku, i zaczęła wycierać rozlaną naftę. Podczas tego zbliżyła świecę za blisko do podłogi i w tej samej chwili buchnął płomień i objął jej suknię. Przestraszona tem przewróciła jeszcze i flaszkę włościanina, a wkrótce płomienie objęły także niezatkaną stojącą obok bańkę z naftą i beczkę okowity. Powstał z tego pożar, który zniszczył do szczętu karczmę wraz z sąsiedniemi zabudowaniami, w których mieścił się skład nafty i okowity. Włościanin, który przyszedł był kupować naftę, uciekł szczęśliwie, żyd wyskoczył oknem, a dziewczyna znalazła śmierć w płomieniach. Nieubezpieczona szkoda wynosi 2000 złr. Prawdziwe uznanie należy się leśniczemu dóbr kameralnych, p. Lanowi, który kierował akcyą ratunkową i zapobiegł dalszemu szerzeniu się ognia.

Z okolic Nadwórny piszą nam: Okolica tutejsza należy do tych nielicznych stron kraju naszego, w których chów bydła jest stosunkowo bardzo rozwinięty, a racyonalna gospodarka w tym kierunku stanęła już dość wysoko. Pomyślny taki stan zawdzięczać należy przeważnie zbawiennemu działaniu Towarzystwa gospodarskiego i jego prezesowi ks. Adamowi Sapieże. Osobliwie kwitnie chów bydła rogatego we wsi Kamiennej, gdzie za staraniem stanisławowskiego oddziału Towarz. gospodarczego, urządzono stacyę simenthalerską. Stacya ciesząc się opieką Towarzystwa, a nadto mając na miejscu przewodnika w osobie p. Grzegorza Głuchowskiego, gorliwego krzewiciela poprawnej hodowli bydła, wzrasta z dniem każdym, a co najważniejsza, wpływa dodatnio na chów bydła u włościan okolicznych. Pomyślny rozwój stacyi skonstatował referent Komitetu centralnego p. Breuer i krajowy inspektor chowu bydła p. Konopka, którzy bawili tu dla lustracyi kamienieckiej stacyi buhajów. Równocześnie przybył do nas w odwiedziny sam prezes Towarzystwa gospodarczego, ks. Adam Sapieha, ażeby się naocznie przekonać o stanie tutejszej hodowli bydła włościańskiego. Włościanie tutejsi, przybrani odświętnie, powitali serdecznie gościa, a oprócz tego utworzyła się na przyjęcie jego banderya konna.

Książę zwiedził oborę zarodową dworską, i oglądał sześć bardzo pięknych pół krwi buhajków, *zakupionych od włościan*, a przeznaczonych na stacye subwencyjne. Potem odbył przegląd bydła przyprowadzonego przez włościan w takiej ilości i jakości, że nie powstydziłoby się ich niejedno zagraniczne poprawne gospodarstwo. Książę uradowany tak pięknym stanem bydła, ofiarował 300 zlr. na premie dla najlepszych sztuk, co wywołało prawdziwą radość między włościanami i niewątpliwie będzie to dla nich dobrą zachętą. Nakoniec wybrał się gość nasz na zwiedzenie wsi Kamiennej. Tu uderzyły go przedewszystkiem niezwykle porządne chaty mieszkalne, a nawet obory z gnojowniami, między temi gnojownia wzorowa założona przez wędrownego nauczyciela rolnictwa p. Seweryna Wiśniowskiego, wysłanego przez Wydział krajowy. Zwiedzanie obejść włościańskich przez księcia-prezesa, rozmowy jego z gospodarzami, z którymi widać, że często chętnie się styka, wywarły jak najlepsze wrażenie i będą dla gospodarzy naszych bodźcem do dalszej pracy. Obecni byli także włościanie ze wsi pobliskich, z Markowic, Lackiego, Tyśmieniczan, Skopówki, i zapewne także pójdą za przykładem Kamieniczan zachęceni powodzeniem ich i dobrobytem.

Z Przemyśla piszą nam d. 26 b. m. Jutro we czwartek w naszym prastarym Przemysławów grodzie odbędzie się wspaniała uroczystość odsłonięcia pomnika naszego wieszcza Adama. Jutro prześlę wam opis tej uroczystości, na której wspomnienie żywiej biją serca dzielnych mieszkańców naszego miasta, radość ich przepełnia, iż potrafili uczcić króla naszych poetów, dziś zaś skreślę wam w kilku słowach dzieje budowy pomnika. Gdy w roku zeszłym po

całej naszej ziemi, rozeszła się wieść radośna, iż dla Polski zawita wielkie święto, gdyż zwłoki największego jej wieszcza spoczną w ziemi rodzinnej na Wawelu obok grobów królów naszych i bohaterów, Rada miejska m. Przemyśla na posiedzeniu odbytem dnia 19 czerwca 1890 powzięła jednogłośnie na wniosek burmistrza dra Aleksandra Dworskiego następnującą uchwałę: „Rada postanawia pamięć dnia, w którym zwłoki nieśmiertelnego Adama Mickiewicza zostaną sprowadzone do kraju i będą złożone w grobach królewskich na Wawelu, uczcić i przekazać potomności ustawieniem w Przemyślu pomnika dla wielkiego wieszcza i nadania jednemu z placów lub ulic nazwy Mickiewicza. Wykonanie tej uchwały poleca Rada komitetowi wybrać się mającemu, na którego czele stanie burmistrz miasta, jako inicyator tej pięknej myśli. Na cel ustawienia pomnika dla króla Parnasu polskiego przeznacza się ze skarbca miejskiego 500 złr., o resztę funduszu należy się postarać drogą dobrowolnych składek".

W skutek tej uchwały Rady miejskiej utworzył się obszerny komitet budowy pomnika, w którego skład weszli przedstawiciele wszystkich stanów obu narodowości, zamieszkujących gród nasz i ten komitet wybrał z łona swego komitet wykonawczy, do którego weszli pp. Aleksander Dworski, jako prezes Jan Dobrzański sekretarz i pp. dr. Tarnawski, Fr. Gamski, Karol Monn i T Żygulski.

Ukonstytuowawszy się w ten sposób, raźno wzięto się do pracy. Członkowie komitetu obszernego, który przyjęli listy składkowe, zawili się na kwestę, a komitet wykonawczy rozesłał do naszych artystów rzeźbiarzy listy, w których prosił ich o nadesłanie modeli, lub rysunków pomnika.

Wezwaniu temu uczyniło zadość trzech polskich artystów rzeźbiarzy, mianowicie pp Błotnicki, Dykas i Markoni. Pp. Błotnicki i Markoni nadesłali modele, p. Dykas fotografię pomnika Adama Mickiewicza, nagrodzonego na konkursie w Krakowie, z opuszczeniem akcessoryów.

Komitet wykonawczy przyjął jednogłośnie projekt pomnika p. Dykasa i poruczył temu artyście wykonanie jego. P. Dykas z rzadką uprzejmością i prawdziwie podziwienia godną bezinteresownością, przynoszącą mu chlubę, jako Polakowi i artyście, podjął się wykonania i ustawienia posągu za sumę 2250 złr. Ta więc nad wyraz niska cena przyczyniła się wielce do rychłego urzeczywistnienia powziętej przez Radę miejską uchwały, za co się p. Dykasowi szczery wyraz uznania i podzięki należy.

Datki na ten cel płynęły obficie, wszystkie instytucye publiczne, kredytowe i stowarzyszenia mające siedzibę w naszem mieście, przyczyniły się hojnymi datkami do pomnożenia funduszu pomnika, w skutek czego prace raźno postępowały, tak iż w półtora roku po pierwszej uchwale Rady miejskiej myśl wystawienia pomnika Adamowi urzeczywistniła się i jutro już odbędzie się wspaniała uroczystość jego odsłonięcia.

Pomnik wieszcza wznosi się na skwerze przed gmachem sądowym przy ulicy Mostowej, tuż w pobliżu rynku. Jest on wraz z cokołem pięć metrów wysoki, z czego na figurę przypada dwa metry, a na podstawę trzy metry. — Miejsce i tło do pomnika wybrano nader szczęśliwie. Wiosną postać Adama (wykuta z piaskowca tarnopolskiego) odbijać się będzie znakomicie od tła zielonych drzew. U stóp posągu ściele się [illegible]. Piękna, młoda, natchniona twarz zwrócona [illegible] ku widzowi; na wysokiem [illegible] czole widnieje znamię geniuszu. Rysy twarzy są wyraźne, rzeźbione nader misternie, rzec można wymuskane dłutem. Układ ciała, draperye płaszcza spływającego z ramion Mickiewicza, [illegible] znamionują wyrobiony smak artysty, [illegible] i tę powagę daleką od gonienia za efektem i wolną od drobiazgowości, jaka odznacza zawsze prawdziwego mistrza. Słowem posąg Adama wraz z cokołem skromnym, o liniach miękkich i harmonijnych, jest dziełem przynoszącem chlubę swemu twórcy i cześć miastu, które go wzniosło.

Smutna wiadomość Z Tarnowa otrzymujemy następujący list:

„Rozpasanie tutejszej młodzieży gimnazyalnej doszło do niesłychanych rozmiarów. Niedawno banda uczniów gimnazyalnych napadła na dom profesora p. Z i powybijała wszystkie szyby, ramy okien połamała, porozbijała wazony i poniszczyła kwiaty. Pani Z. ugodzona kamieniem w głowę pozostaje w niebezpieczeństwie życia. Wszystko to się stało w biały dzień o godzinie 8 wieczorem. Policya w obec tych bezprawi zachowuje się biernie. Nie ulega wątpliwości, że w tym wypadku nie działa młodzież z własnego popędu: nasi socyaliści nie przestają działać pośród młodzieży szkolnej. Proces w przeszłym roku przeprowadzony [illegible], że Tarnów jest jedną z głównych filii ruchu socyalistycznego, a tutejsze gimnazyum dostarczyło [illegible] kontyngensu.

Władze szkolne powinny bacznie czuwać i niedozwolić, by młodzież bałamucono i wpajano w nią zasady przewrotu. Smutnych doczekaliśmy się czasów R. P".

Z Koła literacko-artystycznego. W piątek (jutro) p. Jan Kasprowicz mówić będzie o największym liryku angielskim Shelley'u. Shelley żył równocześnie z Byronem, z którym wiązały go serdeczne stosunki. Za życia mało znany i ceniony, zdobył sobie uznanie dopiero w długi czas po śmierci. Dziś, gdy byronizm należy do przeszłości, zakwitnął w poezyi europejskiej — zwłaszcza angielskiej — nowy kierunek, noszący nazwisko shelleizmu. Z tych przyczyn pogadanka na ten temat jest zupełnie na czasie. Wstęp wolny dla członków Koła z rodzinami i dla osób przez członków Koła poleconych.

Zabójstwo. Wczoraj po południu rozpatrywał trybunał sędziów przysięgłych sprawę Michała Gleja, oskarżonego o zbrodnię zabójstwa. Rzecz miała się tak: Dnia 27 października br. był podsądny w towarzystwie przyjaciela swego Józefa Preisa na weselu w Prusach. Podczas jakiejś sprzeczki, Preis nazwał go złodziejem. Dotknięty tą zniewagą, wszczął Glej z Preisem bójkę, której jednakże natychmiast kres położyli obecni goście weselni. Podsądny zirytowany począł pić ze złości, a około północy, będąc już należycie podochoconym, wywołał Preisa pod jakimś pozorem na [illegible] było we- [illegible] w piersi i głowę [illegible] w głowę [illegible] spowodowało [illegible]. Oskarżony dowiedziawszy się [illegible] oddał się [illegible] tut. sądu. [illegible] Glej do [illegible] wówczas [illegible] dotknięty. [illegible] z zabitym w [illegible] nie mieli ze sobą [illegible]. [illegible] prokuratora p. Dziedu- [illegible], skazał trybunał, [illegible] podsądnego [illegible], na 1 rok ciężkiego więzienia, obostrzonego 24-godzinną ciemnicą [illegible].

Teatr. Dziś we czwartek (26 b. m.) wieczorem po raz trzeci: „Ali Baba", operetka w 3ch aktach. — W piątek: „Wilhelm Tell", dramat w 5 aktach Szyllera. — W sobotę po raz czwarty: „Ali Baba", operetka Lecoqua w 3 aktach a 8 odsłonach — W niedzielę po południu „Pani Majstrowa z Chorążczyzny", krotochwila ze śpiewami. Wieczór o godzinie 7mej: „Wilhelm Tell" dramat w pięciu aktach Szyllera.

Literatura i Sztuka.

* **Modrzejewska**, jak nam donoszą z Ameryki występuje teraz w Bostonie, a w styczniu będzie występowała w Nowym Jorku. Zaś bracia Reszkowie występują teraz w Chicago, a Paderewski dawał we wtorek koncert w Nowym Jorku. — Słowem wszystkie nasze gwiazdy są teraz w Ameryce.

* **Z teatru.** Wczoraj przedstawiono na naszej scenie po raz czwarty dramat Sudermanna „Koniec Sodomy" O samej sztuce pisaliśmy już zaraz po jej pierwszem przedstawieniu, dziś powiemy słów kilka o grze artystów.

Pierwsze miejsce należy się p. Woleńskiemu, który rolę Wilhelma Janikowa, bohatera dramatu, młodego malarza, twórcy obrazu „Koniec Sodomy" może zaliczyć do najlepszych w swym repertuarze. W interpretacyi jego, postać tego malarza, który zasłynąwszy w świecie z powodu swego obrazu „Koniec Sodomy" staje się pożądanym gościem berlińskich salonów, gdzie wpada w wir nowożytnej Sodomy i ginie w kałuży moralnego błota, wychodzi z wielką prawdą.

P. Woleński pojął dobrze myśl autora, z prawdą psychiczną przedstawił młodego artystę, który porwany zepsuciem, otaczającem go w okół, chociaż czuje, że źle robi, nie może się jednak oprzeć, gdyż to złe, tak piękne i nęcące, brnie więc w niem coraz dalej, aż wreszcie ginie. Przepięknie w grze artysty wychodzą te sceny, w których w duszy malarza walczą jeszcze dobre zasady wyssane z łona matki z ogólnem zepsuciem. Publiczność potrafiła ocenić znakomitą grę p. Woleńskiego i darzyła go hucznymi oklaskami, często przy otwartej scenie.

Nie mniej na chlubną wzmiankę zasługuje p Stachowiczowa. Artystce tej przypadła w udziale rola Adeli Berensdorfowej. „anioła złego" Wilhelma, prawdziwej „grande dame de la fin du siècle", dla której nie istnieją żadne uczucia, tylko podrażnienie nerwów. Rolę tę odtworzyła p. Stachowiczowa bardzo pięknie i brzydotę moralną kobiety pozbawionej wszelkich szlachetnych uczuć przedstawiła z wielką, iście demoniczną prawdą.

Inni artyści również dostroili się wybornie do tej pary bohaterów sztuki. O grze pań: Kwiecińskiej i Czaplińskiej wspomnieliśmy już w poprzedniej ocenie sztuki.

Tu dodać musimy iż oprócz nich zasługuje na wszelkie uznanie i pochwałę gra p. Cichockiej w roli matki Wilhelma, oraz pp Chmielińskiego, Kwiecińskiego, Zawadzkiego i Zboińskiego, którzy powierzone im role wykonali jak najlepiej.

Rozmaitości.

— **Charakterystyka w.. kapeluszu.** Sposób, w jaki dany mężczyzna przykrywa głowę, może służyć za klucz do jego charakteru. Ten, który nosi kapelusz prosto, ma odpowiednią we wszystkiem innem prostotę, a przytem prawość i równowagę usposobienia.

Jeśli kapelusz spada na tył, tak iż pokrywa niemal szyję, właściciel jego obdarzony jest inteligencyą, nie posiadając przytem zwierzęcych instynktów, których siedliskiem jest tylna część głowy. Rzecz prosta, że u mężczyzny, któremu kapelusz spada na nos, instynkta rzeczone przemagają.

Kto nosi kapelusz na bakier, jest pewnym siebie, próżnym, zarozumiałym i zadzierżystym. Niebezpiecznie jest wchodzić w drogę takiemu. Ma rękę wprawną tak do szabli, pistoletu, jak i do bilardowego kija.

Są wreszcie ludzie, noszący zawsze kapelusze zbyt duże. To pogrążeni w swych myślach badacze, skłonni do filozofowania Absorbuje ich ważna jakaś kwestya, ważna zazwyczaj — tylko dla nich.

Inni znowu mają upodobanie do kapeluszów za ciasnych, sterczących na samym czubku głowy. Są to indywidua przesadne, zakochane w sobie, przywiązujące nieposlednią wagę do toalety.

Mężczyzna, zarzucający kapelusz na głowę, jak się da, jest zazwyczaj lekkomyślny, nieopatrzny w wydatkach. Często można go spotkać w restauracyach i handlach win.

— **Fabrykacya mumii.** Ku rozpaczy archeologów i muzeów starożytności przekonano się, że w Egipcie istnieją formalne fabryki mumii tak wybornie naśladowanych, iż tylko znawca wytrawny zdoła odróżnić fabrykacyę. Cena takiego falsyfikatu wynosi 4—6 tysięcy franków za sztukę Ostatniemi czasy oszukały się w taki sposób muzea niemieckie.

— **Rekiny.** Około Rieki (Fiume), w zatoce kwarnerskiej, złowiono niedawno olbrzymiego rekina. Po przywiezieniu do miasta portowego i zważeniu go okazało się, że istny ten potwór morski ważył 7.000 kg.! Obecnie, po wypchaniu, obwożonym jest jako osobliwość po miastach austryackich, a następnie ma być oddany do gabinetu naturalnego w Peszcie. Wiedeński bowiem gabinet posiada już znaczną kolekcyę rekinów, złowionych po większej części także w zatoce kwarnerskiej; reszta zaś pochodzi z mórz południowych, będących ich ojczyzną. Kolekcya ta, pod względem porównawczym gatunków, uważaną być może za najdokładniejszą w Europie

Jest rzeczą dowiedzioną, iż żarłoczna i drapieżna ta ryba coraz częściej i liczniej pojawia się na wybrzeżach Dalmacyi, a nawet już okolice Tryjestu nie są od niej bezpieczne. Przekonano się, że od czasu przekopania międzymorza Suezkiego, rekiny stale już nawiedzają morze Adryatyckie, a w ostatnich latach potwory te tak licznie poczęły nawiedzać wybrzeża austryackie, że musiano ustanowić w Tryjeście, w Poli, tudzież innych garnizonowych miastach strażnice, jedynie w celu baczenia na zbliżanie się rekinów i natychmiastowego dawania o tem znać odpowiednim władzom. Szczególniej podczas pory kąpielowej w miastach portowych i w szkołach wojskowych pływania okazało się to koniecznem.

W roku 1870 złowiono rekina samca, a gdy go w Wiedniu preparowano, znaleziono w żołądku guziki z numerami tudzież inne szczątki metalowe, należące do munduru żołnierskiego marynarki włoskiej. Ułożono to wszystko na tacy obok wypchanego potworu. W owym także roku schwytano wiele innych rekinów, przynęconych — jak rybacy utrzymywali — cmentarzyskiem morskiem przy wyspie Lissie, w miejscu, gdzie okręty „Re d'Italia" i „Palestra" zatopione zostały w bitwie z marynarką austryacką, walczącą pod dowództwem Tegethofa. Od tego czasu, co lato, pojawiają się rekiny w znacznej liczbie na wybrzeżach Adryatyku. Tamtejsi rybacy, w swoich chyżych łodziach, rzucają się śmiało na te olbrzymie potwory. Szukają ich najczęściej pomiędzy skałami sterczącemi w wodzie, gdzie zapędzone, z trudnością poruszać się mogą, a harpunami, albo długiemi drągami, opatrzonemi w noże mocno przywiązane, zabijają.

Rekin idzie chętnie na płytką wodę, pomiędzy skalne wybrzeża, ubiegając się za gatunkiem ryb zwanych Tonino, które w Pobliżu Kwernary i Appia, mają swoje pośród skał drogi, jakiemi przed pogonią uciekają. Na czatowniach urządzanych dla długich drabinach, siedzi strażnik, dający telegrafem znać o zbliżaniu się Toninów, wędrujących długiemi cugami Gwałtowne zamięszanie w gromadzie jest dla strażnika znakiem przytomności rekina pomiędzy rybami. Wtedy strażnik daje sygnały alarmujące; natychmiast czółna, sieci, harpuny, dzidy, w jednej chwili gotowe są ataku tem bardziej, że za schwytanie lub zabicie rekina wyznaczone są pieniężne nagrody.

Wszystkie te olbrzymy przypływające do Adryatyku są nadzwyczajnej długości Za młodemi, niby za przednią strażą, płyną zawsze stare, bardzo niebezpieczne egzemplarze. Strażnicy, jako też warty masztowe na statkach wojennych stawiane przez czas trwania kąpieli załogi okrętowej, są w stanie z daleka nawet poznać zbliżającego się rekina. Płynie on zwykle tak, iż grzbiet jego wystaje ponad wodę i tylko na chwilę zanurza się, śledząc za łupem. Widać już z pewnej odległości jego grzbiet opatrzony płetwami, gładkie zaś, lśniące ciało, mieni się w wodzie od blasku słonecznego. Wtedy oficerowie marynarki wojennej, uzbrojeni w karabiny Remingtona, zajmują najkorzystniejsze na pokładzie stanowisko; majtkowie zakładają na lekką kotwicę kawałki przypiekanej słoniny i wpuszczają do morza. Słowem wielka radość panuje wówczas pomiędzy marynarzami. Strzały karabinowe nie wiele zdają się wywierać wrażenia na rekinach. Zauważono, że pomimo kilku celnych strzałów, danych z liniowego okrętu Kaiser do jednego z tych żarłocznych potworów, nie odmówił on sobie przyjemności połknięcia nastawionej przynęty. Wydobyty na pokład, broni się z niesłychaną siłą i potrzeba długiego czasu, zanim pod toporem życie skończy. Nawet gdy zdaje się być już zabitym, jeszcze rzuca się z nienacka i nieraz najsilniejszego człowieka uderzeniem ogona jak piórko zwali na pokład albo wrzuci do morza. Złowienie rekina bywa zawsze dla majtków pewnego rodzaju świętem, gdyż otrzymają za to odpowiednią nagrodę i poczęstne.

Nieszczęśliwe wypadki z rekinami przytrafiają się głównie w zakładach kąpielowych na wybrzeżach dalmackich; na szczęście nie są częste. „Więcej bywa strachu niż bólu" — jak mówi przysłowie. Jednak gdy się rozlegnie wołanie: „Widać rekina! rekina widać!" — kto w Boga wierzy, umyka z wody, a panika bywa powszechną.

Ponieważ — jak już wyżej powiedzieliśmy — można z daleka rozpoznać płynącego zwierza, przeto po uczynionym alarmie kąpiącym się pozostaje dosyć czasu do wydostania się na ląd. W bieżącym jednak roku w portach morza Śródziemnego wielu ludzi padło ofiarą drapieżności rekinów. W samym Adryatyku pięć czy sześć razy widziano już pływających rekinów. Przed niedawnym czasem w Tryjeście oficer intendentury napadnięty został przez młodego rekina w chwili, gdy się kąpał w porcie Na jego okrzyk nadbiegli ludzie z ratunkiem i rozpoczęli walkę z potworem. Zabiwszy go, wyciągnęli na brzeg. Oficer jednak został tak strasznie poraniony, że wkrótce umarł.

Rekin pochwyciwszy paszczą ofiarę, ciężarem swojego cielska przygniata ją i ściąga w głębią morską. Ratunek więc na płytkiej tylko wodzie może być dokonanym i to z powodu mnóstwa ostrych zębów rekina, nie na wiele się przydaje Człowiek pochwycony przez to drapieżne zwierzę, jak powyższy przykład świadczy, chociaż wydarty z jego paszczy, zwykle umierać musi.

Część ekonomiczna.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę w Wiedniu** przypędzono 3260 sztuk galicyjskiej nierogacizny i płacono od 20—30 zł., za towar najlepszy 34 do 36 zł. za 100 kilogr. żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 24 listopada.

(*Z*). Pod naciskiem różnych okoliczności zatraciła giełda nasza wszelką samodzielność i ślepo stosuje się do tego, co robią zagraniczne targi. Doniesienia zagraniczne były jednak dziś tak sprzeczne, że nasza giełda, nie wiedząc, w którym kierunku ma pójść, pogrążyła się w apatyą większą jeszcze od wczorajszej. Berlińska i paryska giełda stanowiły dziś rażący kontrast. W Berlinie było usposobienie przygnębione Paryż zaś okazywał fizjognomią bardzo pogodną Wiadomość o obaleniu rządu dyktatora Fonseki wywołała w Londynie haussę walorów brazylijskich, które też podniosły się przeszło o 7 procent. Okoliczność ta wzmocniła także tendencyę paryskiego targu.

W Berlinie deprymująco działały pogłoski, że kilka banków tamtejszych znajduje się w poważnych kłopotach z powodu stosunków, jakie utrzymywały z bankami szwajcarskiemi. Uderza to, że podróż Giersa do Berlina nie wywiera żadnego wpływu na giełdę tamtejszą, pomimo, że niektóre dzienniki wysnuwają z niej daleko idące konsekwencye, a nawet paryzki targ wziął ją za jeden z motywów dzisiejszej haussy. *Kreuzzeitung* przyniosła wczoraj wiadomość, że rosyjski minister finansów za pośrednictwem berlińskich banków zakupuje znów walory rosyjskie, wywołując przez to spadek pruskich konsoli Doniesienie to było dziś przedmiotem żywej dyskusyi w sferach giełdowych.

Z Petersburga nadeszło dziś do Berlina doniesienie, że car dał komitetowi ratunkowemu dla niesienia pomocy ludności cierpiącej głód zasiłek w kwocie 50 milionów rubli z swego majątku prywatnego. Z tego okazuje się, jak straszną musi być nędza w Rosyi.

Ruble spadły dziś w Berlinie na 194.

U nas kursa chwiały się dzisiaj ustawicznie mniej więcej na wczorajszym poziomie, zamknięto je wreszcie cokolwiek niżej.

Ostatnie notowania·

Kredyty austrj. 267·50, węgierskie 308·25 Anglobanki 144·50, Uniony 210·75, Bankvereiny 101·—, Länderbanki 183·—, Ludwiki 202·25 Czerniowieckie 231·—, Renta papierowa 90·— srebrna 89·65 austryacka złota 107·95, papierowa 101·45 węgierska złota 102·05, papierowa 100·35, dukat 5·61, 20-frankówka 9·37½, marki 11·58—, ruble 1·13¾ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 24 listopada. Pszenica na wiosnę 11.90 do 11.93, na jesień —.— do —.—.— Żyto na wiosnę 11.55 do 11.58, na jesień —.— do — —. Owies na wiosnę 7.14 do 7.17, na jesień 0.— do 0.—. — Kukurudza na listopad 6.68 do 6.70, na maj czerwiec 6.71 do 6.74. — Rzepak 15.70 do 15.80. — Spirytus gotowy 23.25 do 23.75 zł.

Peszt 24 listopada. Pszenica na wiosnę 11.57 do 11.59, na jesień —.— do —.—. — Żyto na wiosnę 0 — do 0.—, na jesień 0.— do 0.—. — Owies na jesień 6.71 do 6.75, na wiosnę 6.76 do 6.85. — Kukurudza na listopad-grudzień 6.28 do 6.30, na maj-czerwiec 0.— do 0.—. — Rzepak na listopad-grudzień 14.25 do 14.35. — Spirytus 22.50 do 23 — zł.

Berlin 24 listopada Pszenica na listopad-grudzień 234.—, na kwiecień-maj 233.75 — Żyto loco 239.—, na listopad 240.75, na listopad grudz 240.75, na kwiecień-maj 239.25. — Jęczmień loco 162 do 210. Owies na listopad 168.50, na kwiecień-maj 175.75. za 1000 kg. — Spirytus loco 53.10, listopad-grudzień 52.960 marek

Telegramy „Przeglądu"

Petersburg 26 listopada. (pryw.) Rząd ma zamiar wypuścić loteryę na 6 milionów rubli na rzecz głodnych. Wygrane będą wynosiły 100.000 50.000 i 25 000. Bilety będą sprzedawane po rublu

Berlin 26 listopada (pryw.) Przemówienie cesarza do rekrutów wywołało ogromne wrażenie. Ustęp zapewniający o pokoju ma tem większe znaczenie, że cesarz pojechał do rekrutów wprost z audyencyi, jaką był dał Giersowi, a która była zupełnie prywatną. Więc nawet kanclerz Caprivi nie był świadkiem tego, co Giers mówił cesarzowi. Ustęp zaś o walce wewnętrznej świadczy, że cesarz przewiduje, iż do socyalistów wypadnie wziąć się ostro.

Na śniadaniu u Capriviego na cześć Giersa był także ks. Antoni Radziwiłł.

Belgrad 26 listopada. Ponieważ władze tureckie żądają od podróżnych serbskich paszportów, przeto zaprowadził także rząd serbski przymus paszportowy dla poddanych tureckich. Przymus ten odnosi się także do tych osób, które odbywają pielgrzymkę do odpustowych miejsc w Serbii.

Berlin 26 listopada. W pałacu ambasady rosyjskiej odbył się wczoraj obiad na cześć Giersa. Zaproszenie otrzymali między innymi Caprivi, wielu urzędników z ministerstwa spraw zagranicznych i minister finansów Miquel.

W gronie zaproszonych gości było także kilka pań.

Wiedeń 26 listopada Wedle wykazu banku austro węgierskiego, wynosił z dniem 23 listopada b. r. stan obiegu banknotów 443,984 000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 15 listopada br. o 13,890 000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 246 941.000, zmniejszył się przeto o 359 000. — Portfel zawierał 179.989 000, zmniejszył się przeto o 12,452.000 Lombard zawierał 27,917.000, przeto zwiększył się o 1,028.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 10,703 000.

Rio Janeiro 26 listopada Nowy prezydent rzeczypospolitej brazylijskiej Peixoto wydał manifest, w którem annuluje dekret Fonseki, rozwiązujący kongres, znosi stan oblężenia i zwołuje kongres na 18 grudnia.

Duarte Percia mianowany został ministrem oświaty i objął prowizorycznie także tekę sprawiedliwości i spraw wewnętrznych.

Jałta 26 listopada Car przyjmował członków specyalnej misyi tureckiej, Fuada baszę i Kiazim beya, na audyencyi pożegnalnej poczem misya ta odjechała z powrotem do Konstantynopola.

Petersburg 26 listopada. Przy wypadku kolejowym koło Orła zginęło 30 podróżnych.

Rzym 26 listopada. Parlament włoski rozpoczął wczoraj na nowo swe prace. Posłowie zebrali się nielicznie. Rząd przedłożył kilka projektów ustaw. Exposé finansowe przedłożone zostanie we wtorek. Minister finansów przedłożył projekt ustawy, dotyczący zarządzeń finansowych z powodu dekretu królewskiego, podwyższającego niektóre należytości skarbowe. Wszystkie przedłożenia rządowe przekazano znaczną większością głosów komisyi budżetowej, gdyż rząd uczynił z tego kwestyę zaufania.

Na końcu posiedzenia zawiadomił prezydent izbę, iż przedłożono mu bardzo wiele zapytań i interpelacyj do rządu, między innemi przedłożył sam Imbriani 74 interpelacyj co do stosunku Włoch do zagranicy, co do ekonomicznych stosunków Włoch, co do wrzekomego przez rząd austryacki wydanego zakazu lądowania w portach austryackich parowców spacerowych na jezioro Garda itp.

Senat włoski rozpoczął także swe obrady. Prezydent podał do wiadomości, iż hrabia Turynu (młodszy syn króla) został mianowany członkiem senatu.

Wiedeń 26 listopada. Niemieccy i austro-węgierscy delegaci zajęci są ostatecznem parafowaniem niemiecko-austryackiego traktatu handlowego.

Rokowania z Szwajcaryą prowadzą się dalej pisemnie, a gdy się ukończą, przybędą szwajcarscy delegaci do Wiednia dla parafowania tego traktatu.

Wiedeń 26 listopada. Z powodu postępującego coraz bardziej polepszenia zdrowia arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii, nie będą odtąd wydawane stałe biuletyny lekarskie.

Berlin 26 listopada. Dzienniki wieczorne doniosły, że cesarz podczas wczorajszego zaprzysiężenia rekrutów rzekł do nich: „Prawdopodobnie będziecie mieli sposobność tylko podczas pokoju okazać waszą odwagę i waleczność. *Vossische Zeitung* zaś donosi, że cesarz rzekł do rekrutów te słowa: „Spodziewam się, że tylko podczas pokoju będziecie mieli sposobność okazać swą waleczność i męztwo, kto wie jednak, czy nie czekają was jeszcze poważne wewnętrzne walki."

Berlin 26 listopada Caprivi złożył długą wizytę Giersowi. Także minister Marschall odwiedził go.

Berlin 26 listopada. Giers odjechał wczoraj o godzinie 11 wieczorem do Królewca.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 listopada 1891.

HOTEL ŻORŻA. T. hr. Komorowska z Bilinki· L. Bromirski z Faszczówki A. Piotrowski z Wołynia. Z. br Lewartowski, J. Warmuth z Krakowa Dr. J Iwański, dr. J. Korn z Wadowic. H Chłapowska z Poznania K., O. i E. hr. Potoccy z Maryampola H. dr. Kiesler z Czerniowiec. O. Schnell z Firlejówki.

HOTEL CENTRALNY. Liebenthal z Stanisławowa. M. Osuchowski z Turczynowa. H. Grenzer z Berna. F. Grabowska z Obertyna. J. Rauch, J. Schmahl, J. Deutsch z Wiednia Grosman z Bełza.

HOTEL FRANCUSKI A. Stecki z Środopolca. A. Gajewski z Romanowa. J. Moser z Żółkwi M. Jackowska z Przemyśla. R Hogler z Tarnowa. F. Kramer. A Kuhne z Złoczowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 26 listopada godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	269 50	Węg. kolej półn.-wschodn.	196·—
Alpiny	58 30	Wiedeńskie losy kom	149.50
Kredyty węg.	309·—	Akcje tyton.	153·25
Anglobanki	145 —	Gal. obl. indem.	104·—
Uniony	211.50	Elbethale	205·—
Ludwiki	203.12	Länderbanki	184·—
Nordbany	274 —	Renta zł. węg.	102 60
Lombardy	79 50	Bankvereiny	102·50
Losy tureckie	27·20	Renta węg p.	100·45
Staatsbahny	269 50	Ruble	1·14·—
Czerniowieckie	233·—		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 26 listopada 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł w. a.	201	50	204	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	231	—	234	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	310	—	315	—
„ kredyt. galic 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	30	101	—
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107	70	108	40
Banku hip 3½% wa. los. w 50 lat.	98	30	99	—
Banku krajowego 4½% wa.	98	40	99	10
Tow kred galic 4% „ nieokr	97	30	97	—
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	—	95	70
„ „ „ 4½ „ „ 52 l	99	30	100	—
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	50	95	20
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G Z. kr wł. (daw 6%) 3% w likw.	57	—	9	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52	—	56	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc m. k.	103	80	104	50
Galic. fund propinacyjnego 4% „	91	40	92	10
Bukow. fund propin. 5% w. a	101	—	101	70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	40	98	10
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa	27	—	30	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.58		5.68	
Napoleondor	9.35		9.45	
Półimperjał rosyjski	9 55		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.20		1.30	
„ „ papierowy	1.12—		1.14—	
100 marek niemieckich	57.80		58.35—	

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4·07	8 50	9 28	7.16
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8 16
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Bukaresztu, Jass. Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1 57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6 52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·45		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9 06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8 25
Z Sokala i Bełzca				4 21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·8[illegible]
Do Podwołoczysk	4·11		9 50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·23		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone liniją oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min 59 rano

49)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy.)

Na mój głęboki ukłon odpowiedziała lekkiem skinieniem. Ruchy jej były spokojne, a gdy mówiła, nie poruszała prawie bezbarwnemi usty, od żywszego oddechu nie drgnął ani razu srebrny krucyfiks spoczywający na jej spokojnej piersi. Głos jej choć cichy, był dziwnie jasny i przenikający.

— Czy widzę przed sobą hrabiego Oliva? — spytała.

Skłoniłem się. Spojrzała na mnie śmiało, a oczy miała ciemne, błyszczące, jakby tajemny jakiś ogień nie wypalił się jeszcze w jej duszy.

— Pan pragnie widzieć hrabinę Romani, która chwilowo schroniła się tutaj?

— Jeśli się to nie sprzeciwia regule... — zacząłem.

Cień uśmiechu zjawił się przelotnie na rozumnej twarzy zakonnicy.

— Niezupełnie — odpowiedziała. — Hrabina Romani na własne żądanie podda się najostrzejszym przepisom, ale dzień dzisiejszy, tak uroczysty, pozwala na pewne ulgi. Wielebna matka pozwoliła mi uprzedzić pana, że właśnie teraz jest godzina Mszy świętej, i ona sama już udała się do kaplicy. Jeśli pan zechcesz przyłączyć się do naszych modlitw, to zaraz po nabożeństwie oznajmię hrabinie o pańskiem przybyciu.

Niepodobna było nie przyjąć tej propozycyi, choć nie czułem się wcale usposobionym do modlitwy; wystawiłem sobie możliwe zdumienie tej obojętnej zakonnicy, gdyby ją ktoś objaśnił w tej chwili, jakiego człowieka zaprosiła do kaplicy na nabożeństwo.

Nie okazałem ani cienia oporu i wyszliśmy razem z pokoju; spytałem wtedy:

— Czy hrabina zdrową jest?

— Wydaje się zupełnie zdrową — odparła matka Małgorzata; czyni zadość wszystkim religijnym powinnościom, nie uskarżając się na zmęczenie.

Byliśmy właśnie w wielkim przedsionku. Odważyłem się na jedno jeszcze pytanie:

— Zdaje mi się, że ona była ulubienicą pani?

Zakonnica zwróciła ku mnie spokojne oblicze, a w oczach jej był wyraz i zdziwienie.

— Ja nie mam ulubienic — rzekła chłodno.— Wszystkie dzieci wychowane w klasztorze obchodzą mnie zarówno.

Wyszeptałem jakieś tłumaczenie i dodałem z wymuszonym uśmiechem:

— Należy mi wybaczyć tę pozorną ciekawość, ale jako przyszłego męża hrabiny, zajmuje mnie wszystko, co się jej tyczy.

Raz jeszcze zmierzyły mnie badawcze oczy zakonnicy; lekko westchnęła.

— Wiem, że jesteście zaręczeni — rzekła. — Nina Romani należy do świata i światową idzie drogą. Niezawodnie małżeństwo jest przeznaczeniem większości młodych dziewcząt; stosunkowo mała bardzo ilość powołana jest na służbę Bożą. Kiedy Nina miała poślubić szanowanego powszechnie hrabiego Romani, cieszyłyśmy się bardzo, że przyszłość jej jest zabezpieczona w ręku tak rozumnego i zacnego opiekuna. Niech dusza jego spoczywa w pokoju! Powtórne jednak małżeństwo jej czemś dla nas niespodziewanem i czego nie możemy pochwalić. Widzi pan, że mówię szczerze

— Czyni mi pani wielki zaszczyt! — odrzekłem przejęty szacunkiem dla tej surowej, poważnej kobiety; — mimo jednak rozsądnych przeszkód, jakieby pani znaleźć mogła przeciw powtórnemu małżeństwu hrabiny Romani, sądzę, że dla niej jest ono koniecznością. Została zupełnie sama, bez opieki, a jest bardzo młodą i bardzo piękną!

Oczy zakonnicy błyszczały posępnie.

— Taka piękność jest nieszczęściem Wielkiem nieszczęściem! — rzekła. — W dzieciństwie czyniła ją krnąbrną, jako kobieta, przez nią stała się zuchwałą! Ale dosyć o tem, signor! — I schyliła głowę. Wybacz mi śmiałe wyrazy i bądź pewnym, że życzę szczęścia wam obojgu.

Staliśmy już przed drzwiami kaplicy, przez które dochodził nas poważny dźwięk organu.

Matka Małgorzata umoczywszy palce w święconej wodzie przeżegnała się i wskazała mi ławkę na uboczu, dla obcych przybyszów przeznaczoną.

Usiadłem patrząc z podziwem na malowniczą scenę, jaką miałem przed oczami Jarzące płomienie świec, obfitość kwiatów, milczące szeregi zakonnic w niebieskich sukniach z białemi zasłonami, pogrążonych w modlitwie, garstka dziewczątek czarno odzianych, z głowami osłoniętemi białym muszlinem, i wreszcie po za niemi jedną postać w ciężkiej żałobie. Welon miała czarny, nie tak czarny jednak, aby złote włosy nie przeglądały z po za krepy, to była moja żona!

Pobożny anioł! jakże gorąco się modliła!

Przekląłem ją w tej chwili w imieniu człowieka, który zginął z mej ręki!..

Pogrążony w ciężkich i smutnych myślach, nie widziałem nawet kiedy się nabożeństwo skończyło. Obudziło mnie dotknięcie czyjejś ręki; spojrzałem — matka Małgorzata dała mi znak, bym wyszedł za nią.

Za drzwiami kaplicy rzekła:

— Przepraszam, że przerwałam panu modlitwę, ale nie wolno jest obcym widzieć przechodzących zakonnic i wychowanek.

Szedłem obok niej w milczeniu, wreszcie spytałem, aby coś powiedzieć:

— Czy na Święta wiele wychowanek zostało w klasztorze?

— Czternaście tylko — odpowiedziała — są to panienki, których rodzice daleko stąd mieszkają. Biedne dzieci! — dodała z rozczuleniem, staramy się aby im było jak najweselej, ale bardzo się czują osamotnione. Zwykle mamy od pięćdziesięciu do sześćdziesięciu dziewcząt w zakładzie.

— Wielka odpowiedzialność! — zauważyłem.

— W istocie, bardzo wielka, a niekiedy straszna! — odparła z westchnieniem. — Wychowanie tak wiele wpływa na późniejsze życie kobiety. Czynimy co możemy, a tak często usiłowania nasze są próżne; zło chwyci się niewiadomo nawet kiedy, niespodziewane błędy i przywary psują najbardziej obiecujące charaktery. Niestety! na tym świecie nic nie jest bez skazy.

Rzekłszy to wskazała mi mały, elegancki pokoik pełen książek i dywanem wysłany.

— Jest to jedna z bibliotek naszych — objaśniła mnie. — Hrabina tu pana przyjmie, bo w ogólnym salonie inni odwiedzający przeszkadzać by wam mogli. Pan mi wybaczy jedno pytanie — dodała ze współczuciem — ale wygląda pan tak blado, czy nie mogłabym przysłać trochę wina?

Podziękowałem jej serdecznie i upewniłem, że jestem zdrów zupełnie.

Chwilę wahała się, wreszcie rzekła:

— Mam nadzieję, że nie obrazi pana uwaga moja co do małżeństwa Niny Romani z panem? Może byłam zbyt prędką w sądzie.

— Nie, pani — odparłem z powagą. — Nadewszystko cenię szczere zdanie. Tak przywykłem do zawodów.. — tu urwawszy, po chwili dodałem: Niech pani nie przypuszcza, abym zdolny był sądzić ją fałszywie.

Zdawało się, że była uspokojoną i uśmiechając się blado, przelotnie, rzekła:

— Niezawodnie spiesznie panu zobaczyć się z Niną; ona zaraz tu przyjdzie — i z lekkim ukłonem odeszła.

Była to niewątpliwie poczciwa, dobra kobieta i zacząłem rozmyślać, jaką mogła być jej przeszłość zanim skryła ją pod nawał modlitw, zanim zawiesiła krucyfiks jak pieczęć na sercu. Czy ona także opętała kiedyś duszę mężczyzny i zniszczyła kłamstwem? Nie, spojrzenie jej było czyste i szczere; a jednak, kto wie? Czyż oczy Niny nie wzbudzały wiary i zaufania?

Minęło kilka minut. W przyległym pokoju słyszałem głosy dziecinne, śpiewające pieśni nabożne, w tem jedwab zaszeleścił, drzwi się otworzyły i weszła moja żona.

VIII.

Zbliżyła się z tym samym zawsze wdziękiem pantery, różowe usta jej uśmiechały się uroczo.

— Jak to ładnie, żeś pan przybył — rzekła wyciągając ręce, jak gdyby zachęcała do uścisku, i to jeszcze w dzień Bożego Narodzenia!

Umilkła, widząc, że stoję niemy, bez ruchu, i spojrzała z obawą.

— Cóżto jest? — zapytała ciszej — czy się co stało?

Widziałem, że przejęta była strachem; ale nie chciałem jej uspokajać. Wskazując krzesło, rzekłem poważnie:

— Siądź pani.. przynoszę ci złe wieści.

Padła na krzesło cała drżąca i patrzała na mnie przerażonemi oczyma. Śledziłem jej myśli z dziką radością. Przejął ją strach ogromny, żem odkrył jej fałsz i zdradę. Było tak w istocie, ale nie przyszedł jeszcze czas, w którym się miała tego dowiedzieć.

Tymczasem cierpiała bardzo, a jam czekał, póki sama nie przemówi.

— Złe wieści? — zapytała wkońcu z wymuszonym uśmiechem — to mnie dziwi! Czy może coś nieprzyjemnego o Gwidonie? Czy go pan widziałeś?

— Widziałem go — odrzekłem z niewzruszoną powagą; — wracam od niego właśnie. Przysyła pani tę oto pamiątkę..

I wręczyłem jej brylantowy pierścień zdjęty z martwej ręki.

Jeżeli to było możliwe, pobladła bardziej jeszcze, olśniewająca jej cera znikła na chwilę. Ujęła pierścień drżącemi, zimnemi palcami. Nie uśmiechała się, lecz oddychała spiesznie; była pewną, że wiem wszystko.

Ja milczałem.

— Nie rozumiem tego — rzekła; — dałam mu to na pamiątkę po moim mężu... Dlaczegoż mi go zwraca?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

L 50.260.

Ogłoszenie wyniku konkursu dramatycznego.

Wydział krajowy królestwa Galicji i Lodomerji z W. ks. krakowskiem podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że komisja powołana do rozstrzygnięcia konkursu dramatycznego, ogłoszonego uchwałą Wydziału krajowego z dnia 2 stycznia 1891 l. 54·056/90, na posiedzeniu odbytem w Wydziale krajowym dnia 6 listopada 1891 postanowiła jednomyślnie:

z pomiędzy nadesłanych na konkurs 32 utworów dramatycznych przyznać:

1) pierwszą nagrodę w kwocie 500 złr. a. w. za sztukę pod tyt. **„Kraj“** komedja w 4 aktach,

2) drugą nagrodę w kwocie 250 złr. a. w. za sztukę pod tyt. **„U kolebki narodu“** dramat z dziejów mitycznych w 5 aktach.

Po otwarciu kopert okazało się, że autorem sztuki nagrodzonej pierwszą nagrodą jest p. Żelisław Roman **Orsza**, zaś autorem sztuki, której przyznano drugą nagrodę, p. Dr. Adam **Bełcikowski** z Krakowa.

Nadto uchwaliła komisja jednogłośnie zalecić do przedstawienia utwór dramatyczny pod tyt.: **„Na wsi“** sztuka ludowa w 3 aktach a 4 odsłonach, a to „ze względu na jej zalety wynikające z trafnej obserwacji ludu wiejskiego z zastrzeżeniem jednak znaczniejszych zmian i skróceń“.

Autorem tej sztuki, jak się po otwarciu koperty okazało, jest **pan Jan Piotrowski** z Warszawy, a tytuł jej właściwy opiewa: „Na Majdanie“.

Podając ten wynik konkursu do wiadomości publicznej, uprasza Wydział krajowy pp. autorów sztuk nagrodzonych, aby po odbiór nagród przyznanych i manuskryptów bądź osobiście bądź listownie zgłosili się do Wydziału krajowego najpóźniej do końca Grudnia 1891 r.

W razie zgłoszenia się listownego zechcą pp. autorowie podać Wydziałowi krajowemu dokładnie adres pod którym pieniądze i manuskrypta winny być wysłane.

Inni pp. autorowie zechcą Wydziałowi krajowemu w powyższym terminie wskazać adres, pod którym manuskrypta na ich koszt mają im być zwrócone.

Z Wydziału krajowego

We Lwowie dnia 14 listopada 1891. 2565 1—1

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.